



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w Kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Plody starości. — Tydzień polityczny. — *Powieści:* Cnoty w kąpiel J. Widmanna. — *Badania naukowe:* Historia, Polawy. — *Dzieje kalendarza p. K.* — *Postępy hipnotyzmu* H. p. J. K. Potockiego. — *Wynalazki p. W. N.* — *Literatura i sztuka:* Wybitniejsze prądy w nowoczesnej literaturze francuskiej I. p. F. Kawite. — *Felieton:* Liberałom veto p. Posła Prawdy. — Na widokorzą p. Nieborskiego — *Cudne głosy.* — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ogłoszenia.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek za kwartał III, pierwszy zeszyt dzieła Espinasa **Spółczeństwa zwierzęce.**

POLITYKA.

PŁODY STAROŚCI.

Wszakże bywają całkowite zamienienia słońca przez ciąża daleko od niego mniejsze; dlaczegożby ka. Battenberg, gdy stał między Bismarkiem a Europą, nie miał przed nią zakurzy politycznego słońca? Tak się stało — a Germania zapłaciła w ciemności, widząc, że nad ciołem jej Mojżesza nie świecą już płomyki, bo Mojżesz już stary. Od lat wielu podkreślamy konieczność tłumaczenia polityki kancelarii niemieckiego starością. Frazeologia gazeciarska nie zwykła uwzględniać tego czynnika a potężnych rządów świata traktuje jak bogów — wiecznie młodych. Wszakże jest siła, której nie i nikt się nie oprze, której nawet ci najwięksi ułedz muszą — siła czasu, niszcząca i rozstrajająca najmocniejsze organizmy. Zmógł ona i ks. Bismarka, przytępiła mu bystry warok, osłabiła myśl, podcięła rzutkość, pozbawiła wszystkich przymiotów młodości. Dziś pozostał starzec, otoczony czią, obdarzony niezmierną władzą i budzący trwogę, ale już niespodolny do śmiałych przedsięwzięć. Działalność tylko urokiem dawnym, chęcią łamania wszelkiego oporu, nęgotami i narowami długiego i nieograniczonego panowania. Niemcy po raz pierwszy dostrzegli zmarszczki na twarzy swego Jowisza i szczybiatość jego ducha przy świetle wypadków bułgarskich. Wydalili oni przeci-

gły jęk, którego niezdolny zagłuszyć urzędowe sykania. Pierwsze zwątpienie jest najgorszem, bo nigdy nie zniika bezpłodnie, lecz rodzi drugi, niekończący łańcuch innych. Bismark też bezwzględnej wiary ziemków i całego świata w swój geniusz nie odzyska — będzie już tylko ozłowiekiem ulomnym, omylnym.

My objawy jego starości dojrzeliamy tam, gdzie on wydawał się być Horkulesem, odrywającym łeb hydrze — w namiętnem, beznamiętnem, okrutnem przesławianiu polaków. Dziś każdy Niemiec z niekoczalnym rozumem i nieprzejętym sumieniem przyzna, że cały ten drakonizm był zacięciem a głupim, spełnił bowiem i spełnia szereg aktów barbarzyńskich, narastając kraj własny na nieobliczone szkody. Zwłaszcza pograniczy handel i przemysł tak uciopiny, że dotąd ustawicznie blagają o złagodzenie surowych praw; wszystkie interesy, które opierały się na potrzebach ludności sąsiedziej i stosunkach z nią, zostały podkopane. Polacy nie chcą i nie mogą dawać Niemcom tych korzyści, które dotychczas dawali a ten rozbrat musi stratami odbić się na dobrobycie niemieckim. Nawet ten środek zagłady, po którym obiecywano sobie największe powodzenia, okazuje się już dziś lichym plodem gniewu starca. Mówimy o kolonizacji gormanków na wschodnich kresach Prus, dopóki ta sprawa wisiała w obłokach, jaśniała tęczyowymi blaskami; gdy ją sprowadzono na grunt rzeczywiście, przedstawiała się bardzo kosztownym kaprysem satrapy. *Kurier* poznanski rozjaśnił już bardzo ciekawym rachunkiem. Należy pamiętać, że rząd pruski postanowił nie tylko zakupić dla osadników ziemię, ale nadto podzielić ją na kolonie, waniec potrzebne budynki, zakupić żywy inwentarz, uregulować ciężary gminne i kościelne, słowem — stworzyć zupełnie zaopatrzoną ośrodek gospodarze. Przeważnie mają być

osady 80 morgowe. Otóż *Kurier* oblicza: 80 morgów (po 150 marek) = 12,000 m.; kosztta rozmierzenia i bicia dróg 170 m.; dom mieszkalny z mleczarnią 2,500 m.; stodoła 1,800 m.; obory, stajnie, chlewy itp. 3,000 m.; zachowanie dla warzywa 140 m.; szopa dla sprzętów gospodarskich 170 m.; studnia w podwórzu 160 m.; założenie sadu z ogrodzeniem 150 m.; ogrodzenie podwórza 50 m.; strata procentów od kapitału przez czas parcelacji, kosztta nabycia gruntów, administracji itd. 840 m.; zasiew ożyminy z uprawą 360 m.; nieprzewidziane rozchody 300 m. — razem 22,000 m. Dodawszy do tego kosztta uregulowania ciężarów gminnych, szkolnych itd., które rząd przyjmuje na siebie obliczamy w 2,000 m., wypadła gospodarstwo 80 morgów w cenie 24,000 m. czyli morg 300 marek. W niektórych okolicach — według *Kuryera* — nieobliczających w gline, kamień, wodę itp., wydatki mogą jeszcze w pewnych punktach się podnieść, urządzenie osad przez przedsięwzięcie tanioci nie zapewnią, nadto powyższą sumą nie jest objęty inwentarz żywy, sprzęty gospodarze itd., co osiągnie około 1,000 marek.

Bismark w jednej ze swych mów zapowiedział, że kapitały przeznaczane na kolonizację przyniosą będą 3%. Gdyby rząd chciał istotnie takie odsetki wyciągnąć, dzierżawcy jego osad musieliby płacić 9 marek z morga co — zdaniem *Kuryera* — byłoby za ciężkie i najwyżej czynsz taki wynosił może 5—6 m., czyli, po odrańczeniu wspomnianych kosztów i niezbędnych nakładów dalszych (reparacye), kapitał da zaledwie 1%.

Gazety poznanskie przypuszczają, że rząd pruski nie obliczył się w tem przedsięwzięciu, że skutkiem tego wyznaczona przez komisyja przystępuje do roboty lewnie, że dzierżawcy na tę przynętę popieszą bardzo skąpo; utrzymamy się zlu-

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

dzeń i przyjmijmy, że pomimo kosztów i niepowodzeń maszyną zagłady żywiulu polskiego działać będzie; czy wszakże ona nie jest gilotyną polityczną dla samych jej twórców szkodliwą? Czy właściwie nie dogadza wyłącznie jednej okrutnej i grzybnioj woli? Prusy, wyniszczone wielkim budżetem wojennym, nadmiarem kapitałów nie mają i na to prześladowanie wycośnęd muszć chudo kieszonki; na nowinę, z której wykarczowane polaków, nie przybędą pierwsiastki niemieckie moralnie zdrowe i ekonomicznie silne, przewędrują chwały i złe krzewy, które wyssawsz soli nowego gruntu z dogodnych warunków, dobrowolnie lub przymusowo go opuszczą. Przez twardą oporę politycznego fanatyzmu i zdziwienia przebijają się do mózgów niemieckich ta myśl, ale ją tłumią wykretami i bałwochwalstwem dla wesech władnego bożyszczaka. Jak gdyby chciouno dodać sobie otuchy w żaśtatości i uciśzyć powątpiewania o jej tryumfie, gasoty pruskie przeżuwają stary, przed 50 laty w ciśnie głowie niejakiemu Grollmanu wyległy pomysł rozdrobnienia Ks. Poznańskiego i przyklepienia tych kłusek do rozmaitych okręgów, żeby tym sposobem zatrzeć nawet pozory odrębności dzielnicy polskiej. Jest to dopiero strach, który prasa ciągle wystawia i który również uwiał w poważnych trudnościach, ale jakże on doskonale znamionuje zesterzałą imaginację Bismarka, czerpiącą natchnienia w koncepcjach ograniczonych politykóv z przed pół wieku! Jesteś to jeszcze geniusz twórczy, czy też zgryźliwy tyran? Nie przeczę, że tworzył, ale czy te jego plody przypominają zwycięzce Austrii i Francji, fundatora jednolitości niemieckiej? Ciągło wielki władzą i przywilejami, ale coraz mniejszy duchem, tak mały, że nieraz spoglądać trzeba na karła w zbroi olbrzyma.

POWIEŚĆ.

CNOTY W KAPIELI

J. Widmanna.

Dzień sierpniowy był tak gorący, że ryby niekiedy w najniższe głębiny wód, gdyż ogrzane słońcem wierzchnie fale parowały je, jak wrząca woda.

Dnia tego onoty, którym skwar również dokuczał, postanowili wziąć zimną kąpiel i powędrowali razem z miasta. Zdala wyglądali jak szereg poneyonarek, idących na spacer. Poniekąd istotnie należały one do tego rodzaju. Mianowicie od pewnego czasu założyły towarzystwo śpiewackie, które początkowo znać się miało „Ejfolkiem,” któremu później wszakże dano szanowną nazwę: „Konwencyonalnej moralności.” Mianem tem wyliczyły ostatecznie ze swego grona kilka niewiast, które dawniej do niego się zaliczały. Nawet gaska Uczciwość z trudem utrzymała się w stowarzyszeniu; cierpiano ją, gdyż ona jedna posiadała pewność w czytaniu nut i odgaw śpiewania partji solowych, czego żadna inna nie umiała.

Zgromadzenie narodowe bułgarskie zakończyło swe czynności uśmiałeminiem adreśu do regencyi, w którym przedstawiciele ludu wyrażają swe uczucia dla księcia Aleksandra, surowo potępiają spiskowców i ogólnie, ale stanowczo zaznaczają, że na żadne ograniczenie Bułgarii nie zgoda się nigdy. Adres ten wywołał pewne niezadowolone w prasie rosyjskiej, napisany jednak jest w ton sposób, że niema racji potępić go wyraźnie. Politycy bułgarscy stali dowody niemałej zręczności, program ich streszczył się dale w dwóch punktach: zgoda z Rosją, dyktowana niotylko przez poczucie wdzięczności, ale i przez uznanie konieczności oraz zachowanie swobodni niezależności narodowej. Program ten rząd tymczasowy i zgromadzenie przeprowadza poważnie i szczerze, nie widząc lub nie chcąc widzieć żadnej sprzeczności pomiędzy zasadniczymi jego podstawami.

Tymczasowy pelnomocnik rosyjski p. Nekliudow oświadczył, że Rosya nie chce bynajmniej ograniczać samodzielności bułgarów, ale nie może zgodzić się w żadnym wypadku na powtórny wybór Battenberga. Konsul dodał jeszcze w rodzaju przestrogi, że rząd tymczasowy nie jest dotychczas urzędowo uznanym i że uznanie to zależy właśnie od jego szczerości i rozsądku w postępowaniu. Istnieje jeden punkt, w którym sprzeczność dążeń występuje wyraźnie. Zarówno zgromadzenie narodowe, jak i armia domagają się ukarania spiskowców, tymczasem rząd rosyjski, a nawet i niemiecki nie zgadzają się na to. Pomimo przedstawień pelnomocnika rosyjskiego, rząd tymczasowy nakazał dalej prowadzić śledztwo, obiecując tylko, że sążenie sprawy nastąpi dopiero po zwolnieniu „Wielkiego sebrania,” które zbierze się w d. 11 października.

Popularny bardzo wśród ludu wiejskiego Zachar Stojanow, właściwy organizator przewrotu w Filipopolu ogłosił obecnie odezwę do ludu rumuńskiego, w której gorąco i serdecznie dziękuje za współzestępną okazywaną stałe przez sąsiedni naród sprawie wyzwolenia Bułgarii. Stojanow jest jawnym nieprzyjacielem Rosji, ogłoszenie odezwę jego stawia w związku z projektem wybrania na tron bułgarski króla rumuńskiego Karola i ogłoszenia unii osobistej obu

krajów. Śmiały ten pomysł zyskuje podobno wielu zwolenników, którzy liczą na to, że Niemcy i Austria popierają go będą niezadowolone.

Do Sofii wyjeżdża w tych dniach generał Kaubara, który nadzwyczajny pelnomocnik Rosji. Dyplomata ten zna wybornie miejsce stosunków, jakieś czas nawet był ministrem w Bułgarii po zamachu stanu, dokonany w 1881 r. i zawieszeniu konstytucji. Wspomnienie to nie byłoby zbyt dobrą rekomendacją w oczach bułgarów, ale general podczas ostatniej wojny z Serbią, wykazał im żywołiwosć swoję i bezstronność. Zadaniem p. Kaubara będzie, aby ogłasza *Journal de St. Petersburg*, zaprowadzenie porządku i porozumienia między różnymi stronnictwami, którym pelnomocnik rosyjski, obecnemu w tym położeniu rzeczy, chętnie udzieli rad właściwych.

Węgrzy niezadowoleni są z polityki hr. Kalnoky'ego i oburzenie ich wyraziło się na sejmie podaniem dwóch interpelacji — Horwatha i Irany'ego, przewódów prawicy i lewicy. Rozprawy nad postawionymi przez dwóch posłów pytaniami rozpoczęły się właśnie w tych dniach.

Nie potrzeba dowodzić, że i Anglia niezadowolona jest wciąż z przebiegu spraw na półwyspie bałkańskim, dzienniki brytanickie miotają wołają pogroki, okazuje się nawet, że rząd nakazał pewne przygotowania wojenne. Z balasu tego wyrusza się coraz wyraźniejszy projekt zagarnięcia Egiptu. Zwyczaj to srodek polityki angielskiej, jeżeli zaś opinia publiczna w kraju jest pomimo to niezadowolona, to dla tego, że uważa kompensatę jako niedostateczną, i obmyśla, czy się nie da jeszcze czego przy zdarzonej sposobności schwytać.

W parlamencie niemieckim inicyatywę rozpraw wzięli socjaliści, i to niotylko w sprawie przedłużenia stanu wyjątkowego w Lipsku i okolicy. Zamierzali oni również zapytać rząd o postępowanie jego odnośnie do wypadków bułgarskich, ale nie znaleźli poparcia innych stronnictw, których przedstawiciele nie mogą odważyć się jeszcze na potępienie polityki zagranicznej kanclerza.

Cesarz Wilhelm podczas manewrów w Strasburgu zażądał niebezpiecznie, nie pojechał więc do Metz, lecz powrócił do Baden-Baden. Podobno stan jego zdrowia poprawił się obecnie, chociaż niektóre dzienniki chorobę tę nazywają wprost

Wszysły więc onoty za miasto i wkrótce znalazły się w gaju bukowym, po którym szumiał wietrzyk wieczorny i w którego najciszejszym miejscu czarny stawek, jak ciemne, wiecznie otwarte oko, cicho i samotnie wyszał tajemnicze lasu.

Uczciwość odrazu walczyła ze ścisnietymi nogami w wodę, która przysnęła wokół: nie potrzebowała się rozbiierać, gdyż zawsze jest naga. Wszyskie inne były odziane długimi, fałdzistymi szatami, których beżmierna obyszwyk włókła zwykle przez moralne pisma dla dojrzałych młodzieży, tak że dzieciom często oczy zamykają się przed niekończonością bogatych szat, wlokących się za każdą cnotą.

Czysta Kobiecość usiadła na korzeniu drzewa i z mozołem rozpinała swoją staroniemiecką suknię. Inne cnoty wstydziły się siebie wzajemnie, ale jedna członka opadała za drugą i często ucykaływało się suche, swiędło ciało. Rozbrały się tedy w gestych zaroślach i cichutko pluwały w wodę. Ale szczególny przypadek spotkał Idealność: nie mogła ona wcale zanurzyć się i jak biała banka piany pływająca po wierzchu, pomimo wysiłonego rzucania się i zagłębiania. To też inne, które pływad nie umiały, trzymały się jej mocno, a galk brzmiał lekkimi ich skrzeczeniem.

O tej właśnie porze przeaczał się w tej okolicy dyabel, paląc swoje *Virginia*. Dzia-

wicze imię tego gatunku cygar sprawia, że szatan przenosi je nad inne. Zresztą tyton *Virginia*, który dziś palił, podobozł z bojaźliwej duszy filistrą, ceniącego przedewszystkiem apokój, choćby to był pokój cementarza, mieszczącego w sobie grób swobody. Im silniejsza dusza taka bywa w życiu, tem mocniejszy wydaje odor na drugim świecie i smakowała dyabłu, jako odmiana, bardziej niż papierosa, które sobie zwijają z duszy rady dworu.

Nagle stanął — dobiegło go echo owych skrzeczeń. Prędko, ale ostrożnie, w podskokach kota, spadającego nozę na gniazdo ptasie, zbliżył się do stawu i szybko zgasił cygaro, żeby dym i ogień nie zdradziły jego obecności. Przy świetle księżyca, które właśnie przemknęło przez wierzchołki buków, spostrzegł kąpiące się piękności i zrobił minę starego barona, protektora sztuki, przypatrzyającego się letniemu obrazowi Makarta, na którym kobiecie w rąkaskim ubraniu grają partję szachów.

— Niech się Boulanger! — rzekł on (dyabel zawsze używa zaklęć w zakresie współczesnej polityki). Ależ to są onoty! Homerule i Coecapieler! Jakież ja tu mogę mieć łowy!

I cicho, po mokrym mchu, z pod drzew zebrał wszystkie szaty, koszule i ponożochy, staniki i spodnie, wszystko, co należy

konaniem. Konanie to powolne trwać jednak może dłużej. Książę Bismarck wie o tem dobrze, że dni protektora jego są już policzone, śpieszy się więc nie z utrwaleniem swego stanowiska, bo przekonany jest, że je do agonii zachowa, ale, jak dobry ojciec rodziny, myśli o swych dzieciach. W tych dniach właśnie syn jego Herbert mianowany został zastępcą kanclerza w wydziale spraw zewnętrznych. Stanowisko to jest jakby przygotowaniem do urzędu kanclerskiego. I w tym otwartym nepotyzmie widąc objawy starości „szalonego” polityka.

W Madrycie wybuchła rewolucja. Kilka pułków ogłosiło Rzeczpospolitą, przelażyła się do nich część ludności, rosła jednak wojska pozostała wierną monarchii i spiskowcy opuścić musieli miasto. Wiedząc jednak, że posiadają oni znaczną siłę, jeżeli samach odrazu nie został słońmiony. We wschodnich prowincjach ruszają się znów karliści; stana rzeczy jest więc groźny dla monarchii, która w każdej chwili ześląsioną być może.

Minister rumuński Bratiano o mało nie został zabity. Zamachu dokonał niejaki Aleksandresko, szynkarz. Tymu ludu na wieść o zamachu wybiły kamieniami szczyby w redakcyach i potarbowali kierownikom pism opozycyjnych.

Do Dublinu przyjechał nowy wieokról, lord Londonderry. Miasto przyjęło go w ten sposób, że w wielu domach pospazaczano rolety lub zamknięto okiennice, zamknięto również ratusz i zdjęto z wież flagi.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORIA.

PULAWY *).

W dwóch epokach streszczała w sobie „familia” politykę polską: za czasów re-

*) *Pulawy* (1762—1830), monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, opracował Ludwik hr. Debiński; tom I str. 410, tom II str. 378; Lwów, Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1887.

do toalety onót. Jak złożyli Hagen z nimfami Dunaju, podobnie postąpił władca piekła. Wyłomaczył sobie, że przeciw onoty nago do miasta nie wróca, będą zatem musieli wiecznie tu siedzieć nad stawem — a świat, no, przestanie być moralnym!

Zaledwie porwał swą zdobycz, wymknął się delikatnie i nie jak handlarz starzyzna, ale buchając parą, pośpieszył do piekła!

Tymczasem cnoty dostatecznie już o obchodziły się i wyszły na brzeg. O nieba! Szt nie ma! Rozległy się płacaliwe skargi.

— Gdybym przynajmniej wiódzła była zuchwałego rubasza! — narzekała czysta Kobiecość, której jękom towarzyszyły żale towarzyszek.

Tylko Uczciwość, jak zawsze żywa i stanowcza, wyskoczyła ze stawu i nie troszcząc się o inne, pobiegła prosto do miasta.

Dyabeł, przybywszy do piekła, stanął przed aparatem dynamycznym, podobnym do znajdującego się na Wozowiznaśu somografu Palmiowego, który wszakże oznacza nie trzęsienia ziemi, lecz stan publicznej moralności na ziemi w każdej chwili. Z początku skądkowa była nieruchomą i objawiała tylko małe wachania około punktu, stanowiącego normę dla parujących nocy letnich. Ponieważ szatan nie dostrzegł niczego, co by mu się wydało nowem, po-

formy podjętej przez dwa niepospolite meżów stanu (kanclerza Michała i wojewodę Augusta Czartoryskich) i w okresie emigracji, za długiego żywota ich nauka ks. Adama, poświęconego obronie sprawy przegranej. W pośrednim okresie między tymi wysiłkami wstrzymania Rzeczypospolitej od upadku za pomocą reformy (jeszcze 1764r.) a wydobycia jej z toni — nie orzeźm, lecz dyplomacja po 1831 r., rozwijał się proces jej duchowego, ewilicyzacji nowego odrodzenia, a wtedy ogniskiem odrodzenia była znów Pulawy. Narodził się żyła wyłącznie polityka, obad brakiem ducha i rozumu politycznego upadku musza, ale są dziesięć po za tą sferą, skąd tryska źródło życia społecznego, gdzie utrzymuje się i krzepi naród nawet wtedy, gdy już niepodległość stracił. Igdy tam jedna chwila burzy, niszczy to, co wznosił wieki, lub co okupili potoki krwi — to posiew pracy nie ginie, z gruzów wyrastają nowe żywioły i fałszu rozzerwany wiąże się znów ogniami myśli, nauki, sztuki i postępu. Tutaj, w Pulawach odnajdujemy to ognia między odrodzeniem literatury za Stanisława Augusta, a epoką romantyzmu; tu punkty ośrodków życia rozbiorowego, który wzięło w spadku polojcie i dąsania, całą atmosferę czterolietniego sejmku; tu dalszy ciąg prao rozpozczętych w stolicy przed upadkiem Rzeczypospolitej, stąd idzie pobudka, opieka, podniecia, aby to pasmo się nie przerwało. W głąb społeczeństwa, nadając ten zabawom i towarzysztwu, życiu literackiemu i politycznemu, sztukom i naukom. Zobrazowanie więc tego ogniska, skąd się rozchodziły promienie na cały naród, było zadaniem arcyważnem, lecz mógł je ten tylko podjąć, kto miał wolny przystęp do archiwum rodzinnego Czartoryskich, gdzie z czcią religijną przechowywają wszystkie z owych świętych czasów zabytki. Szczęśliwiec, któremu oddano do użytku do bogaty materiał rekłipsmienny, pamiętniki i korespondencje, dokumenty i zbiory muzyczne, odnoszące się bezpośrednio albo pośrednio do przedmiotu, był p. Debiński. Jakże z tych zbiorów skorzystał?

Najprzód słówko o założeniu i planie dzieła. Autor nie trzymał się ani chronologicznego porządku, ani nie ujął materiałów w pewne grupy i kategorie, zamiast monologii pragmatycznej, daje nam rodzaj kroniki domowej Pulaw, z początku jako

chylił głowę zadowolony nad aparatem i zasnął głęboko, zmęczony nieco nową wycozka.

Zbudził się. Pierwsze jego spojrzenie padło na taras przyrządu. Zdumiony ujrzał, że skądkowa poruszała się szybko, gorąco, bynajmniej nie w kierunku przez niego oczekiwany na lewo, ku minimum moralności, lecz ku nadmieremu, szalonemu jej wzrostowi — na prawo.

Dyabeł szałil, że sni. W tej chwili wbiegł przez komin kilku najwprawniejszych jego komisantów, miewających na ziemi wykłady na korzyść piekła i przyniosli zgodny raport, że na górze cnota zapanała wesołchwładnie a ich interesy bankrutują.

Nastąpiło wielkie, ogólne osłupienie.

— Czy to być może? Czy to być może? — mruzczał szatan, tracąc czoło, tak że mu rogi z pod szapczki wylazły.

Do piekła wpadł mial dyabełek, ale fizyki. Zdala już zawołał kwaczącym głosem:

— To jest bardzo naturalnem, że na ziemi wybuchła moralność i zaraz szerzy się coraz gwałtowniej. Cnoty, z wyjątkiem Uczciwości, gdzieś przepadły; Uczciwość zatem pozostała jedyną mistrzynią. Stąd ów niebezpieczny i groźny przypływ fał moralnych.

tako skupionej około ks. generała ziem podolskich i żony jego ks. Izabelli z Flemingów. Później jednak, gdy Czartoryscy występują na szerszą widownię, p. D. porzucając Pulawy, wkracza w dziedzinę spraw politycznych i ta część dzieła, najobszerniejsza, jest najlżejszą. Po prostu ujęcia uzdolnionego historyka. Należy on do obozu starych stanówców, jako członek redakcji *Czasu* kolegowali jeszcze z Manem, Pociemem, Koźmianem i t. przajął się ich zasadami, które pod względem naukowym tem się różnią od poglądów nowostanówców (Bobrzyńskiego, Tarnowskiego, Smolki itd.), że ci nie osłaniają błędów szlachty w przeszłości i posługują się w badaniach metodą krytyczną, kiedy tamci, jako samonocy, nie mogą oszerpać ze źródeł krytycznie, starszą się przyswoić wstydliwie „winowajców.” Do tych ostatnich należy p. Debiński, który w kwestjach społeczno-politycznych stoi do dziś na stanowisku monarchistno-katolickiej, na pół szlacholkiej konstytucji 3 maja. Obok tych zabarwionych szkieł mogą mu wzrok panegiryzmowi ucznia dla domu Czartoryskich, odgrywającego pierwszorzędną rolę w dziejach Polski, ale nie będącego nieomylnym. P. D. zrósł się — jak powiada — do tego stopnia ze społeczeństwem Pulaw przez kilkoletnie z nią obcowanie, że widzi w niej same tylko „sympatyczne, barwne i świetne rysy.” Ten kształt widzenia zaostriżył się w olbrzymim, ale jednostronnym zbiorze materyałów, wymagającym kontroli ze strony przeciwnej. Mimo tych wad, zawiera monografia p. D. obok prawdziwych zalet, wiele ważnych a dotąd nieznanych szczegółów, z którymi zapoznamy tu czytelnika pokrótce.

Lubimy rzeczy starożytne, nie lubimy starościwiek, to też nie zawsze jesteśmy sprawiedliwymi wobec bliższych nas pokoleń, które jeszcze nie pokryte pleśnią wieków — przedstawiają nam się jako spłowiała suknia, dawno wyszła z mody. Podobnego uczucia doznajemy, spoglądając dziś na epokę pulawską, słysząc ten ton sentymentalny, jaki tam panował i stamtąd szeroko się rozchodził, że mieszaną dźwięki muzy klasycznej w brasku ducha romantycznego. Trzeźwy wzrok badacza coraz bardziej oddala się od tego, co było natężeniem ostatnich klasyków i pierwszych romantyków, co wynika z tragiczności wypadków, a miało się odpórą w wrażliwości pokolenia, przechodzącego

Teraz dopiero dyabeł zrozumiał, co mu czynił wypada. Nie rzekłszy słowa, pozostał wędrujących profesorów, chwycił węzełek z odzieżą i jak wstrzelona rakietą popędził na ziemię, nie odpowiadając, aż dosięgnął gaju, gdzie towarzysztwo „Konwencyonalnej moralności” ciągle jeszcze siedziało na mebli.

— Przepszłam panie — rzekł powitawszy onót grzeźnicę. Pozwoliłem sobie niestosownego w moim wieku żartu, za który sam najbardziej odpokutowałem. *pu* Rzucić suknie i odleciać!

Cnoty przywidziały swoją odzież i wróciły do miasta. „Konwencyonalna moralność,” pomimo lekkiego przesilenia swych członków, rozpoczęła na nowo harmonijną pracę. Ale Uczciwość natychmiast usunęła ze związku, gdyż ona działała na własną rękę, nie troszcząc się o towarzyszy.

Wieczorem tegoż dnia skądkowa tak posunęła się na lewo, że dyabeł w doskonałym humorze każdemu ze swych wędrownych profesorów dał po palciocie nieprzemakalnym, młogo zaś kwaczącego fizyka mianował honorowym doktorem irrozwyistym radeo gabinetowym.

z dainą łatwością od uniesień i walk o zabawy, od rozpaczy do nadziei; lecz i ta przejściowa epoka spełnia swe rozwojowe postulat. Chcąc należycie ocenić jej znaczenie, trzeba się przedewszystkiem przenieść na grunt tamtejszy. Jeżeli pierwsza rodyndona Czarotryskich, Powązi, nie miała nie awojskiego i była tylko konwencyonalną kopią Trianon'u, sztuczna ilustracja poezji Delille'a, odzwierciedlenie Wielkiego Wateau i Bouchera, to Puław więcej zbliżyły się do natury; świadczy o tem sam park, który, pod wpływem podróży księżnej Izabelli do Anglii, pozbył się charakteru francuskiego. Ta zmiana stylu w ogrodnictwie jest pierwszym wyłomem, dokonanym w waroniu pseudo-klasycyzmu francuskiego. W sposobie patrzenia bowiem na przyrodę i w stosunku sztuki do natury zawiła cała różnica między poezją XVIII wieku a tą, która miała zabłysnąć w pierwszych dziesiątkach lat naszego stulecia. Arkadyjskie sielanki znikają w Puławach, nie wnoszą się już sztuczne ruiny bogom greckim poświęcone, lecz powstaje natomiast świątynia dla pamiętek ojczystych; nie anują się po gazanach udani pasterze, ale prawdziwa chęta włocianiska sąsiaduje bezpośrednio z pańskim parkiem i jej mieszkanki zbliżają się do księżego dworu. Z tego zaś otoczenia dają się wysnuć dwa kierunki, dwa najważniejsze cele, które złotemi liścami zapisano w dziełach Puław: „oświecenie narodowych pamiętek i miłość ludu.”

Umysłowy Polski dwa miała siedliska w drugiej połowie XVIII w.: jedno na dworze Stanisława Augusta, drugie w Puławach. Przeciagawczy paralele między Krasinkim, Naruszewiczem i Trembeckim z jednej, a Książczem, Woroniczem i Niemcewiczem z drugiej strony, będziemy mieli linię graniczną dwóch szkół i dwóch obozów, na jakie rozpada się ówczesna literatura i poezja. Kiedy w Warszawie po *Monachomacki* i satyrze „Dewotka” biskupa Krasinkiego, Węgierski i wielu innych wtródów będą wolprowskiej Pucelli — w Puławach Karpiński i Woronicz psalę po stracie ojczyzny dostrają do tonu pałanów i modlitwy. Z Warszawy szerzy się wpływ klasycyzmu francuskiego i encyklopedystów, w Puławach odradza się uczucia religijne i patriotyczne. Gdy era romantyczna zawiłała w Wilnie, musiała jeszcze stożać walkę z klasycyzmem warszawskim, ale uczucia swe mogła już nawiązać z Puławami. Patriotyzm polski przeżywa ważne fazy, danić na króć starożytnych i w stylu klasycznym, staje się w chwilach katastrofy wyłącznie sercowym; historyę ojczyzny pojmuję jak legendę, a wszelkie prace i zadania — jako ciągły protest i środek pobudzenia umu. Ten właśnie patriotyzm porobiorowych czasów znajduje swój wyraz w Puławach. Można dziś łatwo wykazać jednostronność a poniekąd i sekodliwość tego kierunku, który nie pyta o zasady, ale o uczucia, apoteozuje przeszłość, w nauce i literaturze ma tylko jedną tendencję na celu, a w polityce, nie rachując się ze środkami, zna tylko dwójki hasła: nieważnie nieprzyjać i gotowość do ofiar. W owej epoce jednak był ten kierunek jedynym zbiornikiem politycznego życia. Ten patriotyczny charakter miała każda uroczystość, każda zabawa, każdy „zbytek chwały”; każda dekoracja w Puławach.

Ta rezydencja magnacka posiada wogóle wycale odmienne od zwykłych dworów możliwości znamiona. Znika tu tłum dworski, zastępuje go grono literatów, poetów, artystów, młodzieży eskajającej oglady i nauki, która księżęta obniekoko siebie gromadzi. W spacie mieszkańców Puław nie spotykamy już dawnych rezydentów z różnymi tytułami i urzędami, noszących barwy księstwa. Natomiast w przybożnej kancelarii, zorganizowanej

jeszcze w Warszawie do rozległej korespondencji politycznej i naukowej, za granicą i w kraju pracowało zawsze kilku sekretarzy pod okiem księcia. Doświadczeni, że przez tą kancelaryję przosili: Pirmowicz, Książcz, Zablocki, Niemcewicz, później zaś ks. Siarczyński, J. K. Szaniawski i wielu innych. Błędne atoli byłoby pojcie Puław, jakoby wielkiego zakładu naukowego, podantymu i powagi. Przeciwnie tam i poważne sprawy i sącicia przybierały lekką formę swiatowości i pogoni za zabawą. Od kawalerów wymagano daru rozmowy, łatwości pióra, aby wiersz napisać do albumu, sarażde użyć, w grach towarzyskich dobrać rymowankę towarzyski i spać dowiopami, a już kto zdolną napisać komedję okolicznościową, ode na jakąś uroczystość — ten dobywał sobie waszawy. Była to więc dla młodzieży szkoła rozmowy, a Puławą wydać całą generację słynnych *causiers*. Grzeszczon i galanteria rozwijali się tu do przesady i ekliwizacji. Powstała właśnie w tej opoce przejęcie między posuwistym, dosadnym, uniozonym a górnym komplementem starych kontuszowców, a lekkim, powiernym, choć niemniej zawiłym i lubującym się w przenośnościach, porównaniach i superlatywach, komplementem nowomodnych, po francusku przebranych polskich *incroyables*. Taka ta różnica jak między *barocco* XVI wieku, przełożonem w Polsce, a świeżo wprowadzonym francuskim *rococo*. Było w Polsce dużo znakomych dworów, ale żaden nie zyskał tego znaczenia, co Puławę. Branczy mieli w Białym Stoku dwór okazujący i etykietę ścieśnioną niż król w Warszawie. Dwór Potockich w Tulczyńcu mógł się mierzyć z pierwszymi salonami paryskimi, w Puławach osiała się ówczesna staropolska gościnność i serdeczność, bez przepychu i etykiety. Przyszło polskie, które doradzało, że „najlepiej z Ogińskim jadąc, z Rzewuskim gadając, z Radziwiłłem piąc,” dodawało: „a z Czarotryskim żyć.” Pod koniec swych przewagi panowia polskie, ulegające niepomiernej próżności i dumie, wykoszawiają śmieśnion etykietę monarszą z zakrojeniem iście azatykiet. Stary książę Jabłonowski w Annapoli wydawał, jako król, przywileje, Stodki dworzanom swym przyznawał ordery, a dokumenty owych czasów zaczynają się monarchiczną formułą: „My z Bożej łaski” wojewoda, kasztelan itp.

(D. a.)

DZIEJE KAPLANSTWA*).

Idee nasze o świecie nadzmyślaliśmy wytworzyły się dopiero na tle procesu dziejowego ludzkości, a dowodem to, że z niemi nie spotykamy się u najniższych stajonych ras ludzkich: że wroście nie są one osam wrodzonym człowiekowi, wystarczy powołanie się na głuchoniemych, którzy rodzą się i żyją bez owych idei, dopóki nie dowiedzą się o ich istnieniu i zawartości od wierzącego w nie otoczenia. Jak zaś powstały pojcia religijne wśród ludzkości, odpowiedź szukać należy w praktykach i poglądach obecnych ludów dzikich, to zakrzepniętej w dziejszej chwili przeszłości szczerpów cywilizacji.

Badając warunki materialne ludów pierwotnych, zauważyć musimy nieregularność niezmierną w przyjmowaniu pokarmu. zależną zresztą od niskiego stopnia produkcji. Niech tylko burza poruszą falą morską i uniemożliwią połów ryb, niech słońce przepali siałę, wysuszy wodę

i z braku wody i pokarmu zniszczy stada bawołów, co przebiegają stepy, człowiek wtedy mrze z głodu. Lecz za to z chwilą przyjaźniejszą sponoży wyagnadzić sobie cierpienia głodu — je wtedy do upadłego. Wobec takiego nieregularnego odżywiania się, miewa on marzenia wyrazistosci niewykłaje: to walcy w śnie z przeciwnikiem, to ugania się za zwierzem itd., przebudzając się w chwili, gdy go np. dusi wróg, a po przebudzeniu czując w ciele, wskutek trawienia nadmiernego lub nieupelnego, ciężar jakiś, którego nie miał, rzucając się na legowisko. Skąd więc dęły się te widziadła sennie, których niby dowodem pozostał ból realny na jawie? Dla umysłu pierwotnego nie może być mowy o wyjaśnieniu, jakie odziera sam fizjologia. Dlań istnieją dwa rzędy faktów: towarzysze świadczą, jako nie ruszał się był z miejsca, świadomym zaś podmiotowa powiadania go wręcz przeciwnie. Z tego wszystkiego niekto widnieje wyjście, oto, że istnieją dwa „ja”, jedno zamieszkujące w drugim, których łączne pożycie stanowi właśnie o życiu na jawie, a rozłączenie powoduje bezwładność ciała, widziadła zaś sennie to przygody, jakie trafiają się drugiemu „ja”, gdy w odłączeniu od ciała buja po świecie. Lecz jak sobowrót owę wygląda? Na zasadzie genezy owy winien być subtelniejszy od ciała, lotniejszy — jak ów cień, co włoży się za człowiekiem, naśladując ruch każdy, lub też jak ów „oddech,” co podczas zmiwa unosi się z ust ludzkich. Bądź co bądź, to drugie „ja” będzie zobrazowane na modłę „ja” realnego, te same będzie posiadało kształty, to samo będą w nim nurtowały potrzeby fizjologiczne, namietności, gędze. Dodawać nie potrzebujemy, że podobne tłumaczenie otrzymują zjawiska śmierci, a stąd, ponieważ natura sobowrót skreślona jest według rów światadocznego, możemy z góry widzieć wyniki. Naprawdę, widząc, sennie następuje przebudzenie, umysł to twierdzi i o przebudzeniu się z śmierci, lubo odzłada je na osmy mniej lub więcej dalekie — wynika zaś obowiązek zachowania ciała i ochronienia od zagłady; ponowiać świat sobowrótów kształtuje się według ziemskiego, przeto obok zmarłego grzebie się oręże, by miał osmy walczyć w krainie ośniew, jadło, by nie zbrakło mu pożywienia; od czasu do czasu znoszą się na mogile przedmioty różno itd.

Z takiej to wiary w istnienie sobowrótów i chęci — mniejsza o budzoc — zaspokojenia ich potrzeb wyrasta gmach cały wierzeń i obrzędów religijnych, zarówno w najniższej, jako też najwyszej formie. Z póród zmarłych przodków wydziela się z upływem wieków świat bogów, w awych stosunkach urządzony na wzór ziemskiego; podarunki poświęcone zamienią się w całopalenia bogom i objaty, grobowce stają się ołtarzami świątyniami; wreszcie z obok, co przewodzić w oddaniu zmarłemu przysługują ostatniej i troszczyć się o zaspokojenie jego potrzeb ziemskich, wykława się kapłanstwo, a wszystkie te przekształcenia poszczególnie kroczą w zawłosci ścisłej od siebie, jako też od rozwoju całokształtu stosunków społecznych.

Pierwotny ustrój społeczny przedstawia gromadę zupełnie równoprawnych jednostek; nie ma tu jeszcze zróżniczkowania najmniejszego w funkcjach, najmniejszego podziału czynności. Więc i świat ośniew stanowi jedną jednolitą, niezróżniczkowaną ciżbę, po nad którą nie wyrósł jeszcze duch żaden, a w której członkowie oddzielni plemienia wyróżnia jedynie postać awych bezpośrednich i najbliższych przodków. Względem nich ma on sobie za powinność nieść objaty, zwracać się z zapewnieniami szcunku; jak widzimy więc, ofiary takie i oznaki czci (astanowia one przynależność funkcji kapłaniów) opierają się na stosunku natury prywatnej, kapłanstwo zatem w tym peryodzie pierwotnym jest

*) Herbert Spencer: *Ecclesiastical Institutions, being part VI. of the principles of Sociology*, 1885.

p. B. zasypiała palochmiast i o niezwykłej gościnie, z odkrytą głową, przez dość oddalną dzielnicę miasta podążała w stronę sonambuli-zmu do mieszkania doktora...

Zbliżył się, jak widać, do spoki on-dów, zakłęk, prorocyt w mesjanizmu, tylko że teraz psychologowie nie pozwoliliby pewno żadnemu mesyasowi ani umrzeć spokojnie, ani nawet zbawić ludzkości, nie wyrwawszy mu jego tajemnicy.

J. K. Potocki.

WYNALEZKI.

Nowy telefon magnetyczny. — Straszliwy statek torpilo-owy. — Nafta materiałem opałowym. — Rezultaty doświadczalne z siły otrzymane. — Sposób zabezpieczenia kolumn granitowych od wietrzania. — Zastosowa-nie siły powietrza ściągającego do poruszania mecha-nizmów w wielkiej odleźnicy. — Nowe brenercy.

Według prawa Faradaya, siła elektro-motorowa prądów indukcyjnych w drucie telefonu magnetycznego jest proporcjo-nalna do liczby linii siły, przecinających drut w jednostce czasu, w skutek wibracji blaski. Dla utworzenia przeto silnego prądu telefonowego, przesyłającego głos, potrzeba, aby możliwie jaknajwiększa liczba linii siły koncentrowała się na cewce pod wpływem drgań blaski.

Badając rozkład linii siły, Colson prze-konał się, że najlepszy układ pozwalający urzeczywistnić te warunki, zasadza się na pomieszczeniu blaski wibracyjnej między ramionami magnesu w postaci podkowy, w którym jeden biegun oddziałują na jej środek za pośrednictwem pierścienia z żelaza miękiego, otaczającego rurkę, drugi zaś w pierścieniu z żelaza miękiego, od-działywa skośnie na krawędzie w pierścieniu z materji niemagnetycznej. Jedno centralne łączy się z biegunem, odpowiadają-cym magnesowi, za pośrednictwem skrę-tnych szrub, służących do regulacji. Blaska jest w ten sposób polaryzowaną od środka ku obwodowi i przedstawia w śro-duku na krawędziach dwa bieguny nazw sobie przeciwnymi: linie siły koncentrują się tuż nad i pod cewką i na całej po-wierzchni blaski.

Nowy ton przrząd dźwięka z przedziwną dokładnością, wydaje dźwięki głosem czyste i silne. Czystość tonu zawdzięcza te-lefon układowi centralnemu bieguna, na którym spoczywa cewka i działaniu linii siły na ogół molekularny blaski.

Paryż podziwiał niedawno rzeczywi-ście statek torpilo-owy, zbudowany w pracowni Olapard'a w Saint-Denis i przez kilka godzin posażający na Sekwanie, u pod-nóż mostu Zgody. Jest on najstraszli-wszą machiną zniszczenia, jaką w na-szym wieku dotąd wynaleziono. Statek ma trzydziście trzy metry długości, zanurza się zaledwie na jeden metr w wodzie i przedstawia się w postaci powierzchni wypukłej, blaszanej, nad którą widnieją się most płaski, dwie sto kwadratów roz-łożoności mający. Przód statku zajmuje ko-mora, zaopatrzona w dwie rury wylotowe, obok których są zawieszone torpilo Whiteheada. Pociąki te kształtu podłużnego, długości 2,4 metrów, zakończone są z jed-niej strony stożkiem, z drugiej spiralnie. Po za tą komorą jest stanowisko służbowe, dopóki głowę pogrążonego w dolnej izbie, za nim zaś, o dwa szereby wyżej mieści się porucznik, dowodzący statkiem. Dwaj ci ludzie odnieśli są kapeluszem blaszanym, zaopatrzonym w szczelki, które im po-zwalały obejmować wrokiem całą drogę, jaką przebył mają. Machina posiada dwa kominy; kajuty dowódcy i służbowe mie-szczą się w tyle statku. Ta ślaska łupina z dworków i dwunastoma ludźmi niesie wawem wewnątrz śmierć tysiącom innych

ludzi. Rury wylotowe przyjmują pociąki zapożoż spiralnej, o której wapienieli-śmy wyżej, a wyrzucają je pod wodą z od-ległości dwustu metrów od okrętu, mające-go zginąć. Pociąg, dzięki swemu mecha-nizmowi automatowemu, biegnie sam przeciw nieprzyjacielowi z szybkością 40 kilometrów na godzinę. Przy wylocie zaś otrzymuje potężne pochylenie. Jeżeli okręt zaatakowany jest pancernikiem, po-krętym statkiem z oszaki stłowiem, sta-rszliwa machina zanurza się pod to jego zbroję, pomija ją i rozdziera boki kolosa potężną swą siłą eksplozyjną.

W czasie normalnego swego działania, to jest gdy gróźny statek torpilo-owy od-bywa ewolucje, zaledwie zanurza się on w fałsz, płynąc z szybkością 20 lub 22 węzłów, czyli 39 kilometrów na godzinę. Pomimo tej straszliwej potęgi statku torpilo-owego, potrzebuje on spełniać swe ob-roty z szybkością błyskawicą i matematy-cznie prawie dokładnością; jedna sekunda opóźnienia w działaniu, równo jak w o-panowaniu, przynosi śmierć zamiast zwy-cięstwa.

Statek ten nazwany został *razutortorilo-owym*, dla odróżnienia od *nośnortortorilo-owych*, z jakich francuzi użytkowali w Fa-Tazu i Sbei-Poo, w których torpila nie była po-ciskiem, lecz masą nieruchomą, zawiesz-oną na końcu drąga i wciśnięką pod spód pokładu okrętu nieprzyjacielskiego. Pod tym względem wyższość nowego statku torpilo-owego jest widoczna, ponieważ w nim sam pociąg jest, rzec można, statkiem podwodnym, nieporównanie szyb-kości.

Opadki naftowe szaszący wchodzą w użycie, jako materiał opałowy dla pa-rowozów. Z ropy amerykańskiej otrzy-muje się tylko 10% opadków, natomiast z kaukaskiej poryskujemy ich 70 do 75%; wynika stąd, że nafta kaukaska głównie do-starcza materiał opałowy, który z wielką oszczędnością opalać może kotły drog żelaznych. Doświadczenia odbywane w ciągu kilku lat na drodze Gruzji-Carycyńskiej przekonały o tem najwidoczniej. Opadki naftowe, którymi tam opalano parowozy, zawierały 87,1% węgla, 11,7% wodoru i 1,2% tleny, przy temperaturze 0°. Siła ogrzewania opadków przedstawia 19,260 jednostek ciepłotywnych angielskich, a 1 ich kilogram opdarowywa teoretycznie, przy ciśnieniu 8 atmosfer, 16,2 kilogramów wody. W rzeczywistości są 1 kilogram opadków opdarowywa 12,25 kilogramów wody. Nadto doświadczenia okazały, że 1 kilogram opadków zastępuje 2,1 kilog.atrasytu, lub 2,3 kilog. węgla kamien-ego.

Na drodze żelaznej carycyńskiej urzą-dzenia dla zastosowania nafty w opalanu kotłów jest następujące. Po wyjściu ru-sztów, w palenisku na dnie popielnika bu-duje się trzon z cegły ogniotrwałej, ze skłopotem, dochodzącym pod dolną serję rur płomienich. Na tylniej ścianie palen-iska, tuż pod ramą dolną, mieści się smoczek Giffarda, za pośrednictwem którego para węgla do paleniska opadki ze skrzy-ni, pomieszczonej na tenderze w tem sa-mym miejscu, gdzie dotąd składano węgiel. Na głównych stacjach urządzone są wiel-kie kadzie żelazne do przechowywania opad-ków, z których to kadzi się rur dopro-wadza je do mniejszych kadzi, ustawio-nych obok żarów wodnych i posługują-cych do wymierzania objętości tego płyn-ego paliwa. W ten sposób tender zaopa-trywanym jest jednocześnie w wodę i w paliwo, bez oddzielnej posługi.

Dla rozpalenia kotła wrzuca się do pa-leniska garść pakul, zmoczonych w opad-ku naftowym, a następnie puszcza się w bieg smoczek, działający parą z esie-dniego parowozu lub z innego kotła. Oczyn-ność tej dokonywa się w ciągu 25 do 50 minut, co jest ważnym zyskiem na czasie, gdyż przy użyciu innego paliwa potrzeba

na to zużyć 1 do 3 godzin. Płomień regu-lowany jest dokładnie przez odpowie-dnie ustawienie kurków, doprowadzają-cych parę i opadki do smoczka. W ten sposób spalanie następuje zupełnie bez dy-mu i iskier, przytem unika się szybkiego ochładzania się ścian, głównie rur płomien-nych, gdyż drzewizki paleniska są zawsze zamknięte, a powietrze wpuszczane przez kłapy popielnikowe, musi okrążyć okład z cegły, czyli wpiór się ogrzać, zanim dojdzie do rur. Tak ogrzane powietrze utrzymuje się jeszcze przez pewien czas i po zgazowaniu ognia. Wadną też do-godność stanowi tu, że gazy, wytwarzające się przy gorzeniu, nie nadgrzewają ścian kotła.

Nadmienić winniśmy, że opadki nafto-we służą mogą niemniej do opalania pieców w domach prywatnych, a koszt tego opału jest niewiele mniejszym, jak przy użyciu węgla kamiennego lub drzewa.

Więcej szczegółowy opis użycia tego nowego materiału opałowego padaje *Prze-gląd techniczny* w zeszytach czerwcowym z roku bieżącego.

Granit z upływem czasu wietrzeje; dla zabezpieczenia pomników od tego następ-stwa, jak powiada *Przegląd techniczny* w ostatnim swym numerze, zastosowano wielce skuteczny środek z najpomysłiej-szym rezultatem. Chodziło tu o starożytny obelisk egipski w Nowym-Yorku. Całą powierzchnię monolitu pokryto lakiem barbarowym, złożonym z 25 części czo-ty parafiny, z 5 cz. terpentyny i 5 cz. kre-ozotu. Laker ten ogrzany do 100° Cels., wcierniano w ów obelisk najpierw szczot-kami, a potem do sucha szmatami. Po-wierzchnia, pokrywana lakierem, bylarów-nie częściowo ogrzewana do 100° Cels., w miejscach płaskich koszykiem napelnio-wym węglami żarzącymi, a przy zagłębio-niach i przegubach, odpowiadających hi-eroglifom, lampką spirytusową o trzech płomieniakach. Obelisk nie nie stracił na własiej sobie barwie, a ochronny lakier nasycił go do głębokości dwunastu mili-metrów.

Mysł wywierania siły w miejscowo-ściach dość odległych od jej wytworu znaj-duje coraz szersze zastosowanie. W Bir-minghamie towarzystwo udziałowe otrzy-mało obecnie nadanie na ułożenie sieci rur w mieście i w okolicach zamiejskich, dla rozprowadzania powietrza ściągającego do użytku przemysłowców i rękodzielników. Machiny parowe o sile olbrzymiej 8,400 koni mają wlaścaci do sieci, zapożoż pomp odpowiedniej konstrukcji, powietrze oczyszczone i zgęszczone do ciśnienia 5 1/2 atmosfer. Towarzystwo zamierza zaopa-trywać w siłę mniejsze zakłady przemysło-we i warstwy rękodzielnicze, którym nie-opłacaloby się zaprowadzenie kotłów pa-rowych, a niemniej i te miejscowości, w których ich urządzenia jest wzbronione przepisami administracyjnymi. Z tego też względu początkowo ma być dostarczona siła około 5,000 koni parowych. Na stacy- centralnej ustawione będą 4 maszyny po-wietrzne, każda o 2 cylindrach tłoczących i 44 kotłów. Przekrój cylindra wynosi 1,3 m., skok 1,62 m., a jego prędkość 3,6 m. na 1 sek. Średnica głównej rury tłoczą-cej 76 centymetrów, a dwa jej rozgałęzie-nia mają 60 cm. średnicy; z temi ostatni-mi łączy się inne przewody aż do skraj-nych, mających 10 cm. średnicy. Całko-wita długość sieci rur powietrznych wyno-si 14 kilometrów; ułożone są one w kana-łach betonowych, przykrytych płytami ka-miennymi. Ilość zużytej siły w każdym zakładzie fabrycznym, wymiarza odpow-iednie przrząd. Całkowity koszt powyż-szych urządzeń wyniesie około 1,896,000 rubli. Towarzystwo odpowiesz się, iż czy-sty zysk z tego przedsiębiorstwa da 15%, zakłady zaś przemysłowe i rękodzielnicze osiągną 20 do 50% oszczędności na dtych-czasowych kosztach utrzymania kotłowni.

Za wysoką zaletę tego systemu dostarczania siły motorowej fabrykom miejskim poczynił należyte usunięcie kotłów z ich ogniskami, przedstawiającami mniejsze lub większe niebezpieczeństwo pożaru, przyczem w ten sposób pozyskane miejsce może być inaczej użytkowane. Wskutek doskonałego sposobu łączenia rur przewodnich, powietrze rozprzeczane można będzie bez znacznej straty na ciśnienie, a tem samem silną, wytworzoną w punkcie centralnym, da się spżytkować na dalekich nawet odległościach. W kilku miastach amerykańskich, a niemniej w Paryżu istnieją już zakłady, udzielające drobnym przemysłowcom siły motorowej, za pośrednictwem powietrza ściśniętego. Zakład paryski dostarcza rocznie 25 milionów metrów sześciennych powietrza ściśniętego, zapożycza sieci rur, mających długości 300 kilometrów. W ostatnich czasach powstał w Berlinie projekt budowy wielkiego zakładu rozsyłania powietrza ściśniętego.

Niezależnie od tego, powietrze ściśnione może znaleźć rozległe zastosowania przy odświeżaniu szpitali, szkół, fabryk itp., których dotychczasowa wentylacja wiele pozostawia do życzenia. W Anglii od dawna powietrze ściśnione służy do ocłow kanalizacji, a system pneumatyczny odwaniania ma być zastosowanym w Poczdamie.

P. Karol Parzelski, technolog, pozyskał patent wynalazku na udoskonalone brzozy do lamp naftowych, z knołem płaskim, zbudowane na zasadzie teoryi, rozwiniętej przez Siemensa, a uwzględnieniem systemu Bunsena.

Dla otrzymania silnego światła potrzeba, aby wszelkie produkty olejów ciężkich, do jakich i nafta należą, epalsy się dostatecznie w płomieniu brzozy, spalał się będą wówczas tylko, gdy podniosimy temperaturę do odpowiednio wysokiego stopnia. Tego właśnie p. Parzelski dokonał przez sprzężenie z sobą dwóch kapsli, w ten sposób, że przepływające przez nie powietrze dochodzi do płomienia nie zimno, jak w zwykłych brzozach, lecz mocno rozgrzane.

W. N.

LITERATURA I SZUKA.

WYBITNIEJSZE PRĄDY

w nowoczesnej literaturze francuskiej.

I.

Pomimo liczących, może nawet za liczących artykułów o literaturze francuskiej, ogół nasz z tego co wie, ma słabe pojęcie o głównych jej prądach, o ścieżkach i drogach naznaczonych w niej przez młode, świeże sile. Z wyjątkiem studiów ciekawych, bezstronnych i na znajomości rzeczy opartych Kaz. Waliszewskiego, lub rozrzuconych z rzadka krytycznych eskiów o tym lub owym autorze, nie spotykamy się z pracą, dającą nam pojęcie o całości, wskazującą bodaj główne, wytyczne punkty literackiego ruchu chwili bieżącej. Zarzut ten wygląda naprzd bardzo nieistotnie wobec szpalat dzienników wielkich, małych, poważnych i niepoważnych, szarej, burej czy czerwonej barwy, przepelnionych francuskimi powieściami o ozarnych psach, zielonych oczach itp., sprawozdaniom krytycznemi lub wzmiankami kronikarskimi. Ktoby w tej powodzi szkal steru—bardzo by się zawiodł. Niektórzy nasz sprawozdawcy czy krytycy — i jeden i drugi wyraz uważamy za nieodpowiedni — traktują ten dział jak za napęd,“ żeujątę na ukraińskiego prowincyo-

nalizmu — z równą a zawsze jednakową nieznanomością rzeczy; rzeczą, że autorowie tego pokroju i tak zwane „nasze znakomite“ autorki — wymieniały naswiako, gdyby się nie obawiał procesu — z taką samą swadą i niewiadomością gotowo pisad o literaturze obcińskiej, gdyby to w modio było i gdyby istniały bodaj apisy bibliograficzne z nowościami — resztę dorabialyby według fantazyi, przy pomocy czerwonego ołowia.

Od paru tygodni zaledwie ujrzała światło dzienne książka zatytułowana *Essai de critique* Karola Fustera, z której treścią, odnośno do niektórych wybitniejszych kierunków literackich, zapoznać czytelnika pragnę. Imię autora zapewno mało znane u nas; jest to pisarz młody, dorabiający się sławy, redaktor pisma *Revue litteraire et artistique*, wychodzącego w Bordeaux, który dał się poznać z kilku prac: *L'ame penitente* (poezye), *Contes sans prétention, Critique et critiques* (broszura), a obecnie pod prasą: *Les tendresses* (poezye) i *La fin d'un siècle*; dodaway do tego *Essai de critique*— będzie wszystko, co napisał.

Czy jest to praca wyczerpująca, dająca dokładny obraz ruchu literackiego we Francyi? Nie. Autor w przedmowie sam podaje skalę, według której mierzyć ją należy: nie są to wcale skisze w znaczeniu angielskim (studya), ale sposób przedstawienia, któryby w rysunku dał się oznaczyć wyrazem *croquis*, w literaturze nieco pierwotnym wyrazem *bauchers*. Powstały one pod wpływem konieczności niejako, w formie artykułów i przeglądów krytycznych, umieszczonych w *Revue litteraire et artistique*, noszą z tego powodu na sobie powazne znamie piśmiennictwa europejskiego — ślady pospiechu. Gorąskowa potrzeba zaodczytania ciekawości publicznej ochłania przy robocie wszystkie siły w piśmiennictwie porywodziem. Z tego gorąckowego szamotania się tylko ludzie potężniejszej energii i wybitniejszej zdolności zdołają zachować indywidualizm, resztę przeistacza się w bezbarwne robotniki. Zaślaga — jeśli to może być zaślaga — Oh, Fustera, że pisał z pewną swobodą i niezależnością młodości, mówiąco, co czuł i myślał, i objął wybitne kierunki i prądy literackie, poczynawszy od imperializmu do pesymizmu i naturalizmu. To właśnie pociąga do jego książki, bo ta pozwala czytelnikowi śledzić pochod głównie w danej dobie idei, przejawiającej się naprzd niepewnie, trwożliwie, rosnącej i wzmagającej się potem, anaraznie utrwalającej się mocno. Autor na sprawiedliwie siebie przytacza tylko słowa Montaigne'a: *C'est icy, lecteur, un livre de bonne foy*.

W literaturze francuskiej pesymizm jest najwybitniejszym prądem, zarówno jak w każdej innej, szerzej rozwiniętej. Czy dawić się temu należy? Sądzę, że nie. Jeżeli literatura odbija umysłowe życie swego czasu, to pesymizm jest jakimś ciębkim bardzo naturalnem. Żyjemy w świecie ciężkiej i smutnej epoce, więc ci, którzy ją mają, mają tylko ciemne barwy na swojej palecie. Wiara w dobro moralne, w naukę jest rzadkością. Niemal nad każdą pracą nowocześnie, poczynawszy od romansu, skłonowizy na rozbiore krytycznym, cięży jakiś dziwny, bolesny pogrzebinie. Największe chafaktory, najwybitniejsze cechy zawierają się, a natomiast rozwielmnia się i opanowywa się, niezem będące wobec rozpaczy, któremu imię: zniechęcenie (ennui); nie niepochwytne zniechęcenie René, deklamacyjne Werthera, pełne skarg romantycznego bohatera—ale jakiś zniechęcenie głębokie, cięż cingle przygluszany, skarga, która niechoe być odgadnięta, gorycz, która życie najczulszych ludzi zatruwa. Zniechęcenie nowocześnie głośnie nie jest, nie kryczy, nie płacze — jest cierpieniem cichem, powiedzialbym — często pełnem dumy.

Niektórzy utrzymują, że wyszukiwanie, a bardziej może pielegnowanie pesymizmu jest przesadą, rozszerzaniem rany dla przyjemności pokazywania krwi. Życie zwyczajne, codzienne nie składa siętylko z dramatycznych wypadków; druga jego strona, tak zwana proza, ma także swoje radości, awoje do postępu dążenia. Wszystko to jest prawda, ale czy to zmniejsza złe? Nie. Choroba istnieje i powoli, systematycznie, ale z jednostajną wytrwałością niszczy społeczny organizm. Żaden pisarz z końca nowego wieku nie zdołał uniknąć tej powszechnie grasującej zarazy! Flaubert sięgał zawsze jej widmo: życie przedstawiało mu się smutnem, płytkim, rozpaczało mieszczaniskiem i regularnem. On uśledził do tych, którzy rękę wyciągają do jakiegobądź rozwiązania, niewierząc w niemogące znaleźć. Narysowawszy w *Madame Bovary* obrazu naucej, trywialnej torażniejszości, ucieka w czasy starożytności; pisze *Salammbo*, utwór, który jest niezem innem, tylko wyrazem chęci schronienia się, zapomnienia tego, co go otaczało. Flaubert był chory życiem nowożytnym, jego dzieło jedni uważali jako niemoralne, inni za przesadzone, a ono było tylko objawem bólesci i rozczarowania. Było to dzieło wspaniałe, które wzrusza, zachwyca i napawa jednocześnie rezygnacją indyjskiego fakira, wpatrującego się w, tarozę słoneczną, oczy mu wypalające.

Leconte de Lisle, jak Flaubert, nienawidzi życia — tylko zamiast przeklinać jego smutki, przeklina całe. Praca, czynność ludzka cięży mu; ludno miasta, to istne mrowiska, w których wre tyle myśli i tyle sprytu, wydają mu się smutkami kaktakombami. Nicodś pociąga go nieskończenie, nęci swoim wielkim spokojem, wioząca ciąsa. On żył pośród legend budyjskich i nasiąknął ich filozofią czarującą, bo trzeba przyznać, że w ich szczególności jest pewien czar, apoczywający w najwyższym zapomnieniu się, w śnie bez marzeń, w cieniu bez gwiazd. Budyjskie pojęcie szczęścia znajduje odgłos w naszej niespokojnej cywilizacji. Mogłoby się to zdawać rzeczą dziwną, że ta sama idea, która tak odpowiada miłośności Indów, uśmicha się również do naszej rozkołysanej i rozgorączkowanej myśli; w ten tylko sposób zrozumieć rozdzierający wykrzyk Leconte de Lisle, raucouny umartym, których pyta: „czy śpią przynajmniej zupełnie?“

Flaubert i Leconte de Lisle są to dwaj wielcy pesymiści naszej epoki; są oni pesymistami myśli, tak jak inni są serca. Do tej ostatniej kategorii należy Paweł Bourget. Pesymiści myśli spekulowały oterpięciem spokojnie, cicho, nie wywierają szkodliwego wpływu naokoło siebie. Inaczej dzieje się z pesymistami serca: ofara użoż jest obzerniejszą, więcej nas unosi, wzrusza i dla każdego psychologa przedstawia większą masę ponętnego matoryalu. Przedstawicielem tego kierunku jest, jak powiedzieliśmy, Paweł Bourget, który wiecia w sobie wszystko, co życie ma pięknego i ludzkiego. Oczajając jego dzieła, odbieramy wrażenie jakiegoś nieznanego, a jednak wielkiego uczucia — wszachodniego smutku, owego smutku, wyciszanego ożestę nieśluszenie przez krytyków, nie zagladających do duszy indziej, nie badających przyczyny takiego a nie innego jej stanu.

> Nie mamy na uwadze jego poezyi, często bardzo pięknych, a zawsze chorobliwych i mętnych; w poezyi nie widad wszystkich stron życia, które uwydatniają się w jego najnowszych pismach — powieściach i studiach, studiach głębokich, delikatnych, nacechowanych zadziwiająco przenikliwością. Lubi on poezję angielską i od niej zapożycza chętnie nieco melancholii i upojenia. Lubiuje się także w obrazach angielskich o malej przestronności, zamkniętych, szarych, w których błękit nieba błady, kolory łagodny i smu-

tny. Jak większość prawdziwych artystów, on szuka pocięcia i dlatego obrazem jego nie brak pewnej pęty i mgły, która ją otacza; charakter taki łatwo podoba się, łatwo się do niego przywyka. Jest w nich wiele podobieństwa do obrazów Corota, w jakichś niepewnym świetle, gdzie brunatne galérie, podobnie liście zwieszają się do wody, a rozpięte ponadtem nie posiadają nieokreślonych kolorów.

Ramy takie odpowiadają w zupełności myśłom, wywołanym przez autora. Nigdy nie wybitnego, energicznego, chropowatego; wszystko powieszono jakimś smutkiem, tęsknotą, nawet rozpacz nieprzejawia się żadnym wykrzykiem. Bourget rozumiał prawdziwą barwę, prawdziwy dźwięk życia realnego. Pomiędzy sortem i umiowaniem Fritza a askargą Werthera są umiowanie i łagodniejsze, skargi ciśnie, które głębiej wnika w duszę, więcej nas niewola. Prawdziwy dramat nie ślęga się nigdy po wierchu — taki właśnie pokazuje nam Bourget. On maluje życie takim, jakim jest: pełnem niepochwytanych cierpień i więcej jeszcze niepochwytanego szczęścia; życie nerwów, które nas opowajają a często tyraniżują, w sercu wywołują cały szereg wzruszeń — od wielkiej radości do bóles i smutku. Ktoś kocha matkę — i zadaje jej sercu najcięższe cierpienia; kobieta kocha kogoś i oszukuje go; komuś dawno wspomnienia przeszkadzają dziś upaść się szczęściem — zdaje się, nie może być nic mniej melodramatycznego i mniej świętego, a jednak te często banalne sceny autor rysuje z obserwacją tak drobiazgową, a prawdziwością tak wybitną, że mimowolnie przenika jakąś gorzkość i litość nad naturą ludzką — niewolnicą otoczenia.

Rozum ludzki często nie umie uderzać regularnie: albo się zatrzymuje albo bije gorączkowo. Tylko w ten sposób możemy rozwiązać psychologiczną zagadkę podziału miłości pomiędzy dwie osoby. W takim naturalnym stanie przyszłość przedstawi się niepowianna i smutna, jakiś rodzaj fatalizmu odbiera nam wiarę w przyszłość i szczęście. Stan taki P. Bourget doskonale zanalizował w *Essais de psychologie contemporaine*; stworzył pesymizm resignacyjny, teorię upadku i chociaż kodyfikując książkę słowem odwagi, ale wydaje się on doborowo. Zdałoby się, że nad nami i w nas nie ma żadnej nadziei, żadnej wiary, tylko niebo rozpoczyna po nad cierpiącą ludzkością swoją piękność zawsze jednakową i zawsze zmienną. Zdałoby się, że najłepsze co zrobić można, jest przyjąć rzeczy w ich najgłębokiej prawdzie, paść w objęcia życia i poddać do nieznanej otchłani — bez strachu.

Można zapewne dopatrywać się w tym wydowie rozdzierającej, pewną wniósł wielkości, ale jakie jest ona bezsilna, ile razy chodzi o zaspokojenie głowy lub serca! Taki pesymizm w praktyce czyni życie jeszcze więcej bezcelowym i złodowiadem. Ażby poczerpnąć się do dźwignia zwycięzcy ludzkiej troski i smutków, potrzeba pewnego zapasu egzaltacji, zachwytu, które on usuwa. Egzaltacja ta zdaje się być nawet właściwą naturze człowieka, a w każdym razie pomaga do dźwignia brzemion życia ludzkom słabej woli i charakteru. Ze ono jest smutnem i ciężkiem — nieuległa tu żadnej wątpliwości, ale czy jest takim lub innem, czy trzeba, a więc wyrobić sobie takie poglądy, któreby godziły ludzi z koniecznością, uczyniły ją znośną. Prawdziwa droga, jak zwykle, leży po środku: nie można żyć idealną wiarą pierwszych wieków chrześcijaństwa, ani indykalioz faktów. Życie przedstawia dla ludzkości coś głębszego, coś poważniejszego, niż ślepa wiara połączona z nirwaną, niż miłość i szczęście jednostkowo, nie artystyczna pogoda za niepochwytami idealami. Jest ono obowiązkiem a przez to samo mieć musi swoje

własne cele, zadania, radości i smutki wyzase po nad osobiste pragnienia i piękniejsze od nieokreślonych rojeń. Ale jeżeli rozwój społeczeństwa czy narodu, naturalny czy sztuczny, od własnej lub cudzej woli zależny, krępuje w spełnianiu obowiązków, obniża zadania i cele ogólnie, wprowadza niezgodę, rozbrat między ideałem człowieka a państwem — czy pisarz może nieuwzględniać takiego jej stanu i polowania? Nie, bo on jest malarzem jej myśli i uczuć.

Za cesarstwa — powiada Ch. Fuster — po wielkiej rzezi pod Wagram, pod Eylan, kiedy cesarz, otoczony małym orszakiem, w noży objętych pole bitwy, pełne krwi i trupów, każdy raniomy oczekiwał go, śledził, potem resztki sił gromadził, i panując nad bólem i cierpieniem, opierał się o zakrawiony koniec uciętej reki lub nogi i wołał: *Vive l'Empereur! Vive la patrie!* My powinniśmy robić tak samo. Życie jest polem bitwy a my jesteśmy tymi pokoleczonymi żołnierzami. Trzeba umieć zapomnieć własnych bóles i ran, umieć podnieść się, wziąć, że lepsza przyszłość jest udziałem ludzkości i wiarą tą dzielić się z upadającymi na duchu, aby ich zdźwignąć z niemocy, wątpliwości i smutków.

(D. n.)

F. Ravita.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Znak! Jesien! — Kłoz ciekawej tajemnicy. — Nieostróżek Bismarka i zwrócenie się ks. Aleksandra. — Warszawa, dowiadująca się późno o p. Grzegorzewskim. — Uroczystości niemiecko-polskie. — Toasty jako dowody. — Szczęść Boże młodym parze. — Dyplomacya jako młecz Damoklesa nad prasą. — Horda, koczująca po grobach cmentarnych. — Potrzeba cedezu tłumów pogrzebowych.

Wszystkie już znaki zapowiedziały jesien: zółtko liście, chłód, babio lato i nowe „standarty“ dziennikarskie. W tej porze zawsze luźno prasy odgrzebią stare koncepcje, pism zawieszonych, wynajdą „palące potrzeby“ i „niezajęte posterunki“, strugają wiązkę prospektów wiórów i zapraszają peneruatorów do swoich namiotów, którymi często wiatr kołysze, lub przez dziury gwiazde. Z wrzawy, bioguny i balasu nawiąsują, że jesien uderzyła jakiś nowy talent, jakąś nową ideę. Gdzie tam! Rodzi ona zwykłe grzyby, które szybko pochłoniają i giną w bardzo przeszedzonym lesie drzew liściowych. Gdyby grzyby miały świadomość, wiedziałyby, że każdy z nich, zarówno pojedynczo, jak w złotówce i dukacie — ma tylko wartość grosza. Dziennikarze natomiast mniemają, że kojarzą się w rozmaitości kombinacji razem i z osobna, zyskując na wartości. Złudzenie, o którym... kiendynki pomówimy, zaznacza się dziś między znamionami jesieni. Dotąd bowiem biegają po bruku niewielkie pogłoski, mniej zajmujące ludzi, niż księżka bulgarskiej. Gasey zagraniczne łamią sobie ciagle głowę nad rozwiązaniem rubnych zagadek, dowodzących jego losu, a przecież był bliżsi dylemów, polak, który widział stracone Battenberga z tronu i który je dla wszystkich odstąpił. Cezmu znaną jest gwiazdka nie różni się po świecie telegraf, otrębiąjący tyle myślenia i domysłów, nie poznajemy. Wszakże to najjaśniejszy promień, jaki wpadł w ciemności sprawy bulgarskiej. Wytryśnął on publicznie 17-go września — zdziwienie moje wyrażam — a nikt jeszcze po za naszym krajem, bo za kołem oryżelników *Gazety polskiej* ani przypuszcza, że w tem piśmie leży główny

klucz tajemnicy. Wszyscy pytają, jak gdyby wcale nie wyszedł 206 numer owej *Gazety*: czy ks. Bismark rzeczywiście wpłynął na abdykację ks. Aleksandra? Otóż wpłynął niewątpliwie. P. J. Grzegorzewski towarzyszył mu w podróży powrotnej. Gdy przybył do Saranbeju, zjawił się urzędnik telegraficzny z depeszą, którą wręczył p. Grzegorzewskiemu. Ten chciał ją odpoczetować, ale uprzedzono go, że adresowana do księcia. „Szukam więc ministra Tonczewa — pisze korespondent — i oddaję mu depeszę, która może stanowić kiedyś(?) epokę w dziejach Bułgarii: była bowiem od Bismarka; kancleis niemiecki stanowiąc doradczą w niej księcia jaknajbardziej opuszczenie tronu bułgarskiego. Depesza zawiadamiała wręcz, że wojny w obronie ks. Aleksandra nikt nie myśli prowadzić.“ Przedwzysztkiem zauważyć należało, iż tyle sławiona ostrożność i tajemniczość ks. Bismarka jest widocznie fałsz, skoro on posyła ważną i wielkiej dykrecji wymagającą depeszę po tak niepowiannych manowach, że one kładą z ręk do rąk i omal nie zostaje rozpierzchowaną i przeczytaną przez zwykłego, z natury gadatliwego, korespondenta. Wypadek naprawił nieuczestność dyplomatyczną kancleis niemieckiego, ale nie zapobiegł wypłynięciu oliwy na wierchu w dalszym ciągu. Ponieważ p. Grzegorzewski nie otworzył depeszy, więc mu jej treść musiał zdradzić ks. Aleksander, bo inaczej skądżeby się przedostała do *Gazety polskiej*? Prawdopodobnie, pofuzy stosunek do takiego zwierzania się przyjacielowi zobowiązywał. Korespondent nie dochował sekretu — to z jego rolą i powinowactwa jest zgodnem, zważniasz, gdy nieszczęśliwy druh zrzekł się tronu; ale czemu prasa europejska nie korzysta z odkrycia? Ha, jeśli chce być ciemna, niechże sobie będzie. Ale my nie chcemy być ciemnymi i dlatego zapytamy bez ironii: czemu *Gazeta polska*, mające korespondenta w orszaku Battenberga, nie sągała od niego telegramów, któreby wcześniej uwiadomiły nas o wypadkach ciekawych i ważnych, niż depesze pośrednie, durtami i kolowami drogami do nas przybywające? Jak widać ze wzianek w obojętne dzienników, obliwło jedynym dziennikarzem przy ks. bułgarskim był p. Grzegorzewski, a tej jego bytności Warszawa długo ani się domyślała i odbierała doniesienia przez Berlin i Petersburg. Bo korespondent polski jest gawędziarzem swego dziennika, ale nie telegrafista — jak francuski, angielski lub niemiecki, a nasze redakcyje pism zaledwie weszły w okres posługiwania się drutem. My jeszcze nie oceniamy szybkości doniesień i jeszcze umiemy cierpliwie czekać na pocztę. Albo to dawne czasy, kiedy ta pocztą była wyłącznie niemul dostarcząciółka depeszy politycznych!

Przed kilku dniami przedstawiciele tułajszego obywatelstwa i prasy świećili wrzuszającą uroczystości, „Niemieckie kontynentalne towarzystwo oświećlenia gazem w Dessau“ wmurowywało kamień węgielny swego nowego zakładu na rogatkami wolskimi. Zawsze trudno mi się odpowiednio nastroić do poświęceń: restauracji, bawaryj, fabryk i wszelkich „gosestów“ prywatnych, chociaż tam znajduję się i księża w komaty z kryptidami, i reprezentanci obywatelstwa oraz prasy. Upoważniam, że na tych odpustach każdy jest postawionem, na którym przedsiębiorca przykleja swą reklamę, płacąc za nią kwalkiem mięsa i kiliszczkiem wina. Z zaproszenia zaś na ceremonię owego kamienia węgielnego nie skorzystałem tembardziej, że „Niemieckie kontynentalne towarzystwo w Dessau“, chociaż nas oświeca, samą swą nazwą wywołuje mi mroczki przed oczami. Dziś żałuję tego uprzedzenia, bo nazwijmy *Kurier warsz.* poczuł mi, jak ono było niedorzeczne: „Uroczystości — pisze on — zakończyła się śniadaniem, które nastąpiło

sposobności do wielu toastów, *świadczy* o, że nowy zakład gazowy pod dzisiejszym kierownictwem *szerze* *dobro* *miasta* *nie* *będzie* *na* *celu*. Bez „śniadania, bez toastów”, mogliśmy wątpić o zamiarach „Niemieckiego towarzystwa kontynentalnego”, ale wobec tak przekonujących dowodów — trzeba uleść i nawet nie westchnąć, że ta kopalnia zysków spoczywa w rękach, które trzymają dla nas puszkę Pandory. W tej puszcze oprócz smutków i rozczarowań leży zapewne na dnie wiara, że gdyby „Polskie kontynentalne towarzystwo” założyło fabrykę gazu w Berlinie i „zaprosiło na uroczystości rozpoczęcia budowlę obywateli i literatów, ci przybyliby tłumnie bez bandama z nakazem, polecającym owemu towarzystwu wynieść się w ciągu 24 godzin. A może za rogatekmi wołskimi przy tej „sposobności” zawarty został ponownie związek małżeński rozdzielonych narodów, przy okrzykach: „kochamy się!” „Szczęść Bóże młodej parze!” a redaktor, zrywając polską kryzys, *National Zeitung*, któremu również grono literatów warszawskich wyprawilo śniadanie, pownie tę parę błogosłać. Nie kryjącej „wszystkiego dobrego” 30,000 pruskich wygnańców i setki ofiar zacierłości niemieckiej, nieznającej miobserdzia ani dla choroby, ani dla nieszczęścia i lotości się na jej półdzwie szałwika, niż względem ludu. Ale o tych mniejsza — skoro toasty znawidziliśmy, że nowy zakład gazowy szerze dobro miasta mieć będzie na celu. Pewność murowana — więc niema co szemrać i z linii prostej robić kryweje, czyli po prostu: „dyfamaować.”

Jestto nawet rzecz niebezpieczna, bo grozi procesem. Wiadomo, że kodeks nasz posiada paragraf, zapewniający nietykalność ze strony opinii publicznej — o dyfamacji. Skarga bowiem o zniesławienie (dyfamację) odbiera poszanowanie możność dowodzenia zarzutu. O to wcale nie idzie, czy kto i jest rzeczywiście złodziejem lub oszustem, ale o to, że nikt nie ma prawa go tak tytułować. I znów w sądzie tutejszym odbyła się tego rodzaju sprawa prasowa, zakończona ukaraniem redaktora. Nie rozbiierając jej tu, bo sama przez się woła nas nie obchodzi, zaznaczymy tylko, że wobec istnienia paragrafu o dyfamacji, (który na szczęście w nowym kodeksie ma być zniesiony) wszelkie wykrywanie lotroństw i nadużyć jest dla prasy prawie niemożliwe. Obrażony bowiem, choćby wczoraj wyszedł z kryminału, albo miał wszelkie warunki stałego tam mieszkania, pójdsie do sądu i oskarżyć redaktora o zniesławienie. W pewnych, rzadkich wypadkach droga ta ma pewno przyniosła, ale zwykle jest gościniecem, którym tłoczy się banda społecznych opryszków i ładaczników — ludzi, którzy mają poządania lotrów a gustu uczciwych. Z radością powitamy dzień, w którym ten gościniec przez nową ustawę karną zostanie dla użytku publicznego zamknięty.

Ja bym również zamknął dla pogrzebowych tłumów bramy omentarne i otwierał je tylko dla małego orszaku krewnych i przyjaciół nieboszczyka. O pomście do sumienia wola to spustoszenie, jakie publiczność warszawska po każdym lienzijszym pogrzebie rozpocziera na Powązkach. Gdyby przez to miejsce drogiej relikwii i świętych boleści przeszło tabun dzikich koni, mniejby pozostawił śladów zniszczenia, niż rzęza ludzka, towarzysząca zwłokom Królikowich: rospietane mogiły, polamane kwiaty, rośliny i sztachety, pozwracane krzyże, uszkodzone pomniki. A przecież to nie są tylko osobdy spacerowego ogrodu, lecz ołtarze strasznych ludzkich cierpień; to świętokradko adeptne kwiaty na mogiłach skrapiano są łzami ojców i matek, dzieci, on i męzów, to zniszczone groby są urnami najrozpacziwszych boleści. Czy pomyśleli o tem wan-

dale pogrzebowi? Czy nie ma siły, któraby te hordy powstrzymała od bezczęnego kożowania po przytykach smutku? Czyż ta dziez istotnie nie ma serca, które kiedykolwiek płakało na drogim grobie? Powtarzam: niesforny tłum liczących pogrzebów nie powinien być wpuszczany na Powąski: tam wstęp mieć winni tylko ci, co niosąg boleść własną i umięją uszanować cndą.

Posel Francdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Polemika o zapis Trzcińskiego. — Dodatek do dytambu. — Kilka dziwnych rzeczy. — Zachwalstwo bydowskie. — Dwa splejale.

W sprawie niewłaściwego roznazania zapomóg z zapisu Trzcińskiego dochodzą nas różne głosy, bądź to prostując jeden szczegół, bądź — jak np. nadesłany niedawno obszerny memoriał — traktując rzecz całą ze stanowiska ogólnego. Niedokładność prostujemy chętnie, ponieważ kilku ludzi poważnych i zasługujących na wiarę zapewnias nas, że p. S. C., który otrzymał wsparcie, nie jest bynajmniej „pokątnym doradcą”, jak go nazywał nasz korespondent, tylko b. urzędnikiem, pobierającym szczerpła emerytury, zajmującym się wprawdzie złatwianiem cudzych interesów, ale sumiennie i gorliwie. Jeżeli wamianka nasza mogła wyrażać nam krywdę niesłuszną, wskutek niewłaściwego wyrażenia korespondenta, chętnie omyłkę mimowolną poprawiamy.

Nie moge jednak zgódzić się z autorem obszernego wyjaśnienia, ani w szczegółach, dowody bowiem jego nie przekonują mnie wcale, ani tembardziej we wnioskach, jakie z danej sprawy wyciąga. Pomijam strone faktyczną, dodając tylko, że rozdział fundusów nie musiał być dokonywanym prawidłowo, jeżeli w tyłu piśmiech podniesiono przeciw niemu zarzuty, zwróć zaś jedynie uwagę na rozumowanie autora, ponieważ rzecz ta posiada pewną doniosłość ogólną. P. S. C. chciałby odebrać głos wszelkiej krytyce, ponieważ wykonywał testamentu posiadali prawo same, przeznaczoną na zapomogi — „rozdzielić według swego uznania i wyboru.” Nie da się jednak chyba zaprzeczyć, że zapis miał pełnie cel publiczny, o którego doniosłości sprzeczać się można, ale nie można odojnować mu charakteru właściwego. Wykonawcy w działaniach swych nie byli obowiązani krepować się śladami formalnościami, ani usprawiedliwiać się... lecz tylko przed sądem, nie zaś przed opinią publiczną. Społeczeństwo nie zrzeka się przywileju kontroli nad czynami swych członków, zresztą sami wykonawcy uznają wiodzenie słuszność tego wymagania, jeżeli dają wyjaśnienia. „Przyśięgli nie potrzebują motywować swego orzeczenia, sędzia nie odpowiada za zdanie” — pisze p. S. C. Jest to analogia nieodpowiednia i nieprawniwdzwa. Są wypadki, w których sędzia i przyśięgli mogą być nawet ukarani za swe zdanie, jeżeli zostanie im dowiedzionem, że działali pod wpływem pobudek osobistych jakiegokolwiek rodzaju. Przyznaję, że w danym wypadku porównanie to nie może być stosowane, ale i wtedy, kiedy sąd i przyśięgli wydają wyrok według sumienia, głos ogółu może zdanie ich krytykować i czyni to zawsze w sposób mniej lub więcej jawny, w granicach dzwolonej swobody słowa. Można uchylić się od wypelnienia obowiązku obywatelskiego, jak to uczynili pierwotni, testamentem wyznaczony, wykonawca zapisu, ale kto raz podjął się tego ciężaru, winien spokojnie poddać się krytyce ogółu. Nasze obowiązki honorowy nie byłyby żadną

zasługą, gdyż dawałby tylko rozgłos i znanie bez żadnych nieprzyjemności. Jeżeli zarzuty są niesłuszne — należy je obalić, jeżeli są słuszne — można wykazać swą dobrą wolę, która w takim razie będzie okolicznością, zmniejszającą winę lekkożylności czy nieuwagi w wywiązaniu się z dobrowolnie przyjętego zadania. Wina taka nie hańbi jeszcze człowieka. Krytyka nie raz bynajmniej zapisodawców, owsem znachci ich, bo przekoana, że szlachetnie ich zamiary nie pójdą na marne, że społeczeństwo bacznie strzeżdz będzie prawidłowości wykonania ich ostatecznej woli. U nas dlatego właśnie niestawie bywa zapisów, że nikt nie jest pewnym, czy wola jego spełniona będzie jak należy. Jeżeli nie we wszystkich tego rodzaju wypadkach krytyka jest możliwą, nie tamujmy jej tam przy najmniej, gdzie swobodnie wyrażenie się może. Ani „prawo”, ani „słuszność”, ani „obyczaj” nie stwierdzają bynajmniej tej zasady, że kto postępuje „według wewnętrznej przekonania” wolnym już jest od wszelkiej odpowiedzialności wobec swych współobywateli. Owsem, odpowiedzialność ta stosowana być powinna bardzo szeroko i wtedy tylko odpowiedzialność sądowną ograniczać się może jedynie do faktów dokładnie zbadanych i zaświadczoonych.

Zamiast tych wszystkich niewłaściwych argumentów p. S. C. mógł w obronie sprawy użyć dowodów jasno przekonujących, z których jeden sam nawet wymienił, ale nie poleżył nań dostatecznego nacisku. Z 36 osób, które otrzymały zapisy, przeliczko 5 tylko wystąpiło z pewnymi zarzutami. Umiejemy obrazić tę władnie okoliczność potrafił by wyzyskać, bo ona dowodzi, że pomimo pewnych omyłek, zapis wykonany był względnie dobrze. Tymczasem p. S. C. zwraca się z zarzutami przeciwko prasie, odmawiając jej prawa krytyki, wypowiada prztem zdania nieuzasadnione i broni poglądów, które kładą społeczeństwo, dbałe o swój rozwój prawidlowy i zdrowie moralne, surowo potępiać powinno. Nie poprzestając na tem, schodzi do szczegółów i stara się dowiedzieć, że urzędnik, który w mieście prowincjonalnem pobiera 1,200 rs. (właściwie 1.080) nie ma za co wychowywać dzieci. A iluż to jest urzędników w Warszawie, którzy przy mniejszej jeszcze pensyi dają dzieciom naukę, nie otrzymując zapomogi? Zresztą jeżeli p. S. C. tak skrupulatnie oblicza wytrącone na składkę emerytalną 120 rs., to dlaczego nie wspomina o gratyfikacjach, wydawanych corocznie urzędnikom Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego? Dla obecnychyż ze stosunkami wiejskimi zabawnem wyda się zaręczenie, że sekretarator ma tylko 800 rubli dochodu. Bardziej być może, że majątek ziemski obdarowanego urzędnika obciążony jest nad wartość długami hipotecznymi i że chętnie oddałby go każdemu, kto przysjałby na siebie spłatę tych należności, ale ja znowa znam takich, którzyby np. owemu „ubogiemu” natarysowski za posadę jego zapłacili sumę, zupełnie wystarczającą na zabezpieczenie sobie tytu. Najkomiczniej jednak wygląda „zapomoga na zagospodarowanie” udzielona b. urzędnikowi, który pobiera 141 rs. emerytury i otrzymał bezpłatnie 2 włoki, 23 morgi gruntu pod miasteczkiem. Jeżeli, jak p. S. C. twierdzi, w gubernii płońskiej mieśzaka kilka tysięcy b. urzędników, potrzebujących wsparcia, to pomiędzy nimi znalazłoby się zapewne wielu niemieczy zasłużonych a bardziej potrzebujących zapomogi, aniżeli ten „wstydzący się zebrać” właściciel folwarku.

Na zakończenie tej długiej polemiki podkreślam jedno jeszcze zdanie z repliki p. S. C., który skarży się: „taka nagroda spotkała sukcesorów Trzcińskiego za to, że mogąc przez proces unieważnić zapis, jak już wiele zapisów unieważniono, skargi nie wnieśli, zapis wykonałi dobrowolnie”

itd. Jaktó, więc nagroda ma już dostawać się ludziom nietylko za to, że spełnili obowiązki, ale nawet za to, że nie dokonali występu? Bo przecież zwalenie zapisu byłoby czymś *nietuacnym*, którego nie usprawiedliwia bynajmniej ta okoliczność, że wielu tak postąpiło. Na szczęście tych wielu nie jest jeszcze większości, więc i postępowanie spadkobierców Trzcińskiego nie zasługuje na żadne wyróżnienie, tembardziej na nagrodę.

Takie same mniej więcej prawo do nagrody posiadają pp. Hielle i Dietrich, którzy „wzagnęli” przemysł krajowy założeniem fabryki worków dzutowych w Blesznie pod Ożestowohą. Nie mam wcale zamiaru szerzej rozwinąć się nad tym faktem, chciałbym tylko do dytrymbu, wypiewanego przez *Dziennik Łódki*, dodać małą uwagę, oświatającą dziwny sposób rozumowania tego pisma przemysłowhandlowego. Jak wiadomo w Blesznie p. Kronsberg chciał założyć fabrykę płótna, któraby współzawodniczyła z zakładami żyrdarowskimi. Zamiar ten nie przyszedł do skutku i p. Kronsberg sprzedał zabudowania fabryczne swym współzawodnikom, Nie ma wątpliwości, że ta zmiana planów była rezultatem walki, w której jedna strona uległa; w swoim czasie szeroko o tem pisano a szerzej jeszcze mówiono. Kiedyś przebieg tego współzawodnictwa, należącego oświetlony, zapelnili kilka ciekawych karetek w dziejach naszego kapitalizmu. Otóż *Dziennik Łódki* twierdzi obecnie, że żadnej walki nie było i jakoś wód przyciska, że pp. H. i D. sami zwinili fabrykę w Blesznie, co jakoby dowodzi, że drugie przedsiębiorstwo tego rodzaju nie miały u nas powodzenia. O panie sprawozdawco *Dziennika*, kto ciebie ucył logiki i ekonomii, lub raczej, czy ucył się kiedykolwiek tych rzeczy? Czegoś bowiem dowodzi przytoczony fakt? Tego tylko, że właściciele zakładów żyrdarowskich zwinili fabrykę, która współzawodniczyłaby z ich własną. Gdyby w Blesznie istniała fabryka p. Kronsberga lub należała do kogokolwiek innego, wskutek konkurencyj stopa dochodu obu przedsiębiorstw wynosiłaby znacznie mniej, anteli dzisiaj jąda zakłady żyrdarowskie. Rzecz naturalna, że dla rozszerzenia zbytu towaru z dwóch fabryk, chociażby należały do jednego właściciela, trzeba by zniżyć cenę wyrobów, a więc zmniejszyć dochód. Zamiast z 5,000,000 rs. otrzymać, dajmy na to, 12% dochodu, pp. H. i D. z 10,000,000 otrzymywali 6%, w najlepszym razie 7 lub 8%. Suma wpływu pozostałaby bez zmiany lub zwiększyła się, ale przedsiębiorcy woła przeciwie i z drugich 5,000,000 pobierał 12%, zakładając więc fabrykę worków dzutowych, która ma zapewniać widoki powodzenia. Rzecz to bardzo naturalna, powiem nawet godziwa, świadcząca o tem, że właściciele Żyrdarowa są kapitalistami rozumnymi, co zresztą nie potrzebuje dowodzenia. Tymczasem usłuszny *Dziennik* stara się objaśnić rzecz całą w ten sposób, że druga fabryka w kraju nie miały powodzenia. Być może — tylko nie dlatego, że pp. H. i D. zamknęli fabrykę w Blesznie, owszem z tej racji właśnie można, że przedsiębiorstwo tego rodzaju mogłoby się utrzymać, gdyż widocznie kapitał w przemyśle llnianym wskutek monopolu pobiera tak wysokie zyski, że niema potrzeby rozszerzania ilości produkcji.

Warszawskiej *Dziennik* zaznacza, że fabrykanci niemiecy niewiele zwracają uwagi na środki, przeciw nim wymierzone, ale wciąż zakładają nowe przedsiębiorstwa, w nadziei, że spodziewana ustawa, dotycząca przemysłowców enduozemio, zastanie już ich jako właścicieli fabryk, jak obywateli kraju, „w którym onją się jak u siebie”, a może nawet lepiej niż u siebie. *Dziennik* robi uwagę, że naturalnie są zupełnie ze strony niemców starania w tym

kierunku, dziwnem zaś nieco, że otrzymują pozwolenie na budowę fabryk. No, ale rzeczy dziwne dosyć jest na świecie.

Oto np. niemiecki dziwnem jest, że w fabrykach należących do izralitów, niemiecy technicy i robotnicy stanowią dosyć znaczny procent ogólnej liczby, kiedy wyznaczają przedsiębiorców z trudnością są przyjmowani. Zdarza się nawet tiazaz, jak utrzymuje korespondent *Woschodu*: że kapitałisi moższewosze wyznania odpowiadają kandydatom; „ja nie chce trzymać żydów.” Tyle mówiono o potrzebie skierowania ludności żydowskiej do pracy produkcyjnej i właśnie mówili o tem izralici wykształceni, że zdawalo się, iż właśnie oni pomogą w tem dążeniu współbractwom swoim. Okazuje się przeciwnie. Jedną z najważniejszych przeszkód jest podobno świętowanie soboty, które przerywa prawidłowy bieg robót. Przeniesienie świętowania szabasu z soboty na niedzielę nabiera więc doniosłego znaczenia. W Białostoku żydzi stanowią około 20% robotników, pracują jednak wyłącznie prawie w fabrykach tytoniu lub jako tkacze, ponieważ w tych zajęciach placu nie jest dziennego, lecz od ilości wykonanej roboty. Mogą oni być jeszcze tkaczami w Białostoku, gdzie są przeważnie warsztaty ręczne, ale nie mogą już być nimi w Łodzi, ponieważ tam istnieją warsztaty mechaniczne. Święcenie soboty nie jest wszakże jedyną przyczyną wyłączenia robotników-żydów, bo np. niżej technicy, nawet niektórzy rzemieślnicy chętnie zgadzają się pracować w sobotę, pomimo to nie znajdują miejsca w fabrykach, należących do ich współzawodników. Nie dziw więc zresztą tym ostatnim, chociaż nie pochwalam ich postępowania; niechby tylko przyjęli znaczną ilość robotników-żydów, ta sama pisma, która dziś ich gania, że współzawodnikom swym nie ułatwiają pracy produkcyjnej, zaczęłaby krzyżować o złydzieniu przemysłu, solidarności kahalnej itd. Tak czy owak żydzi zawsze złoby wyszli na tym interesie, zarobiliby zaś tylko niejaki Szmal Jojna Hirsch, użyłaby bowiem opisem nowych nieprawdopodobnych dywoskich kilka zagonów swój jakowej roli.

W *Korespondencie płockim* czytamy właśnie opis obrażającego zachwalswa żydowskiego. Do piwni „ośmielił się” wejść krawiec starozakonnny, kiedy są obrzuty za bezczelnością jakiś urzędnik delikatnie wziął żyda za brodę i łagodnie don przemówił: ty żydzie, robisz z czarnego białe, a z białego czarne, ty sprzedajesz Jezusa Chrystusa, ja ciebie w więzieniu osadzę” — suchwały semita nietylko że odważył obrazić się, ale powziął निकемный zamiar oskarżenia niewinnego obywatela. Niestety, znalazł się sędzia, który skargę przyjął i pomimo wymownej obrony oskarżonego, że postępek jego był tylko objawem pewnej żydowskości i poufności, skazał urzędnika na 10 dni aresztu. Kiedyś położony bdnie krós zachwalswa żydowskimi, które w dzisiejszych okolicznościach, zamiast właściwego skarcenia, znajduje dziwne pobłażanie...

Skonżycie. Wobec przeprowadzenia przez *Hołę* bankructwa pism postępowych, postanowiłem spróbować, czy nie potrafię przystosować się do wymagań tryumfujących współzawodników. Onją, że nie zdołam jeszcze dorównać bogactwu i dobrobytu wyrażen stylu p. Jeleńskiego, ani tej dziwnej łatwości, z jaką mąz „o słowniśkiem obliczu” charakteryzuje się to na „breckoskija”, to na „postępowego szlachcica”, to na „matkę-polkę”, to wreszcie na „rzemieślnika” ale mam nadzieję, że zapatruję się na „własnego szefa”, wyrobię wreszcie w sobie odpowiedni talent pisarski. Tyłko takiego oryginalnego przecinkowania, tylko tego ryckiego wyznawania, rzucanego śmieszko zasadom gramatyki i ortografii, nie nanczę się nigdy. Niestety, losy nie pozwoliły mi ani być

konduktorem, ani też korzystać ze świadych wskazówek burmistrzowej z Terospola.

W ubiegłym tygodniu pisma doniosły o założeniu dwóch szpitali. Jedon z nich w Tomaszowie, mieście fabrycznem, wnoszą się bardzo powoli, dzwigany ofiarnością kilku jednostek lub wpływami przypadkowymi. Drugi powstał w Lublinie z inicyatywy prywatnej i dziś już znajduje w nim przylek w razie choroby lub starości kilkudziesięciu, nieszczęśliwych... kotów.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Russkija Wiedomości protestują przeciw myśli zajęcia Bułgarii przez wojska rosyjskie, czego domagają się niektóre dzienniki.

„Narazilibyśmy się” (wrazie okupacji) „na to, że na półwyspie Bałkańskim zamiast wierznych sojuszników wytworzyłaby się Polska bułgarska, a nado zdyskredytowaliśmy się w oczach ludów słowiańskich; przypuszczenia takiego w żadnym razie nie można poczytywać za niemiernie pesymistyczne, wobec głosów dzienników słowiańskich, gdyż, jakkolwiek stangły one” (dzienniki) „w stosunku wrogom do księcia Battenberga, ale żaden z nich wcale się nie odważył za tem, żeby Bułgarię zmienić w gubernię rosyjską, a niektórzy (np. *Politik*, *Hlas naroda* oraz inne) wcale wprost wyrażyli pogląd, całkiem nieprzychylny dla rozwiązania kwestji słowiańskiej wogóle i bułgarskiej w szczególności, w duchu zlania strumieni wszystkich słowiańskich w jedno morze rosyjskie.”

Petersburskija Wiedomości objaśniają „pobłażanie” rządu rosyjskiego do regencyi bułgarskiej w ten sposób:

„Widoczno Rosya weszła w porozumienie z mocarstwami, co o uznania obecnego rządu bułgarskiego. Podobny krok wydaje się niejakiem przeciwieństwem z interesami i celami polityki rosyjskiej, ponieważ pp. Karawelow, Stambulow i Mutkurov, których ka, Battenberg zostawił na pamiętkę po sobie w charakterze regentów, należą do stronnictwa rogowego wpływowi rosyjskiemu. Wypadki roku ostatniego dają wiele powodów i sposobności do okazania tej nieprzychylni; gra szła na odkrycie różnic wyborci Petki Karawelowa jasno wykazały w nim człowieka, nietylko nienawidzącego Rosji, ale takiego, któremu ta nienawiść jest niejako osłodą serca i umysłu. Stąd też rodzą się nader silne obawy, że rząd, w którym człowiek ten zajmuje pierwsze miejsce, nie może być niczem innem, tylko dalszym ciągiem „battenbergiady”; i że nie można oczekiwać od takiego rządu szczerzego pojednania z rosyjską polityką. Jeżeli jednak Rosya zachowuje się względem teraźniejszej regencyi bułgarskiej z wielką tolerancją, istnieją też zapewne okoliczności, dzięki którym Karawelow stał się osobistością najwłaściwą do odegrania w obecnym czasie przypadaj na niego roli.

Kiedy po przewrocie z 21 sierpnia rząd tymczasowy utworzył się po większej części ze stronnictwa Rosji, wyraziłsi wtedy przekonanie, że pozbowany jest powagi i że niezdolny jest utrzymać się, przewidywania nasze, wbrew zaprzeczaniom wszystkich innych gazet, w zupełności zostały usprawiedliwione; we dwa dni wybuchła konstytucyjna, dokonana przez Karawelowa, Stambulowa i Mutkurowa, przy poparciu angielskich, a może być i jakich innych jeszcze agentów. Tym sposobem, sam bieg spraw okazał, że trywirat ten przedstawia najwzajemną siłę w kraju, a w polityce można też liczyć się tylko z tymi ludźmi i stronnictwami, które posiadają siłę.

Nie trzeba spuszczać z uwagi innej ważnej okoliczności. Inteligencja bułgarska, przez krótki czas swej politycznej roli, kompromitowała się przedajnością, przekupstwem i wziętkami. W takim stanie rzeczy dźwięk angielskiego i każdego innego złota ma ogromne znaczenie. Reputacja Karawelowa i jego popularność w narodzie za nasza się, przeciwnie, na przekonaniu o jego nieprzedajności. Przy wszystkich swoich wadach ten lejb-radca byłego księcia uważany jest za niezłomnego na pokusy kupna i sprzedaży. Zarówno twierdzi, że Karawelow uczciwy jest dla tego, że na nic nie potrzebuje pieniędzy: rzadko zmienia bliznię. Je tylko ryż z papryką i śpi na brudnej pościeli. Taki człowiek jeżeli zdradzi, to nie dla pieniędzy.

Z oddaleniem się księcia Battenberga, stosunki między Rosją i Bułgarią muszą koniecznie znaleźć dla siebie innego gruntu. Pierchnięcie winny omamiania i złudzenia, kłamstwa wyjęte na wiecach, a społeczność osiągnęła naukę z przykładów. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby niedaleka przyszłość pokazała, że Karawelow zdolny jest pozbyć się wielu uprzedzeń i obaw względem Rosyi i uznać obustronną korzyść takiego politycznego z nią przymierza, jakie ta ostatnia, widocznie, gotowa jest zaproponować. Karawelow nie może być oszukany przez to samo, czem on, sługąc Battenbergowi, oszukiwał naród bułgarski. On wie, że Rosya nie czyha na niezależność oswobodzonego przez się kraju, i nie tylko nie zamierza przeszkadzać samorządowi, ale chętnie dopomagać mu będzie, kształcąc w swych zakładach naukowych przyszłych bułgarskich ministrów i oficerów. Rosya wymaga tylko od Bułgarzy przymierza politycznego, strzegącego naszych interesów na Czarnym morzu i stanowiącego obronę naszego międzynarodowego położenia tam, gdzie książę Battenberg chciał usłać gniazdo wrogiej nam intrydze.

P. Teksel zaś otrzymał pozwolenie na otwarcie teatru polskiego w Odesie.

Statystyka. Włościanin w guberni kalskiej w 1864 r. posiadał 678,622 mórg ziemi, w ciągu lat 18-ty (do 1882 r.) powiększył grunta swoje o 50,524 morgi, w tem połowa prawie przypada za zamianę serwitutów.

Ciekawa wiadomość. Korespondent rzymski *Times'a* donosi, że jezuita kilkakrotnie ustalił otrud papieża, aż nakoniec prezydent Leon XIII wydał bullę, przywracającą przywileje zakonu.

Wielkie przedsiębiorstwo. Intenyer Pressi z Wiednia otrzymał igrze sułtańskie, udzielając mu konieczny na budowę dróg żelaznych w Malej Azyi. Linia główna połączy Konstantynopol (właściciel Skuter) przez Brusse, Angore i Bagdad z zatoką Perską. Lale obecnie prowadzić będą do jednego z portów syryjskich, do wybrzeży morza Czarnego i do Ezerumun. Długość całej drogi wynosić będzie 4,400 kilometrów.

Badania wzroku. Dr J. Koltłski w Eodзі zbadał wzrok uczniów w szkołach mikołajowych. Procent słabowzrocznych wynosi 39%, krótkowidzów zaś wyższego stopnia 16%. W klasach wyższych zwiększa się nie-

tylko procent słabowzrocznych, ale i stopień krótkowidzwa.

Muzeum sztuk pięknych. Władza wyisza zatwierdza plan budowy domu dla pomieszczenia muzeum sztuk pięknych. Zawładkiem zbiorów ma być gabinet odlewów gipsowych, znajdujący się obecnie pod zarządem uniwersytetu i tulający się gdzieś galerya kopii różnych arcydzieł malarstwa.

Zmarli. Książę Decazes, minister spraw zagranicznych w kilku gabinetach, podczas prezydentury Mac-Mahona.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. M. w Kijowie. Dr Piotr Camelowski od 20 czerwca do końca października przebywa za granicą, obecnie jest w Meranie. W redakcyi przez ten czas zastępuje go kto inny.

O g ł o s z e n i a.

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszurka bezpłatna



Gwarancja diagonalna

„EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie okna z drewna od gnicia, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Działa szybko. Zastępuje olejną farbę we wszelkich kolorach i tańszy od tej o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Pozyskuje agentów.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Ograniczenie. Ministerium sprawiedliwości wydać zamierza przepisy, ograniczające praktykę pomocników adwokatów przysięgłych. Pomocnicy nie będą mogli stawać w sądzie we własnym imieniu, lecz tylko w zastępstwie adwokata, przy którym są zapisani.

Objaśnienie. W nr. 37 *Prawdy*, w odcisku, na str. 436 i 437 ustępy odgraulcone szerszym młodym wierszami przedrzedłem, stanowią osobne całości „Krymów.”

Rada lekarska w Petersburgu zabrała przywołu do państwa rosyjskiego 700 rosmatłych lekarstw za granicami, podawanych jako nieomyłne środki, a używanych obecnie za szkodliwe dla zdrowia.

Liga celtycka zawiązana ma być z inicjatywy kilku wybitnych poetów irlandzkich. Wkrótce odbędzie się zjazd, w którym przyjmą udział przedstawiciele Irlandyi, Walii, Kornwalli i północnej Szkocyi. Dotychczas w Irlandyi około 800,000 osób mówi po celtycku, w Szkocyi około 400,000, w Walii — 1,000,000, ma tam jeszcze literatura oddzielna, oraz wychodzą pisma w języku miejscowym. Wszystkie narzędzia są podobne do siebie. Patriotcy irlandzcy twierdzą, że naród ich wrócić powinien do rodzinnego języka.

Cholera szerzy się wciąż na pomorzu adriatyckiem, a w połowie bieżącego miesiąca ukazała się już w Peszcie i okolicy.

Muzykalskie Warszawy. Według obliczeń policyi w Warszawie przebywa obecnie 680 katarsyjan, 180 arbarek, 34 skrzypków wędrownych, około 200 grających na flecie, klaryecie, trąbce t. i. wreszcie przeto 1,000 spiewaków podwózkowych, nie licząc „arsztusów” przybywających do miasta na czas pewien. Ciekawa rzecz, ilu jest zebrańko niemiuzykalnych?

Nowe pismo wychodziło ma w Kiełcach. Będzie to dziennik, zapełniony wyłącznie informacjami i ogłoszeniami, z dodatkami tygodniowym, poświęconym sprawom rolnictwa i przemysłu.

Teatr. W Petersburgu, w ciągu miesięcy zimowych dawać będzie podobno przedstawienia towarzyszą dramatyczne polskie pod dyktando p. Ekwilowa, złożone z artystów krakowskich i prowincjonalnych.

Student Uniwersytetu poszukuje lekcji lub odpowiedniego zajęcia. Oferty przyjmują Redakcyja *Prawdy* pod literami S. D. 1—3

„MARMUROWE GŁOWY”

najnowszy romanś

M. JOKAJA

rozpoczął drukować w przekładzie *Kurier Po-dzienny*.

Nowoprzybywający od 1 października prenumeratorem *Kuryera* otrzymają początkowo arkusze tego znakomitego dzieła bezpłatnie.

Po to kop. za zeszyt do nabywa we wszystkich księgarniach „HISTORIA Powszechna BEKERA.” Zeszyt pierwszy opuścił prasę. Warszawa. Wydawca H. Olawski.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następująco wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Antorki Polskie wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 641 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz str. 2.

Świątko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pi-

sarzów polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w taktosie rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) Szkice i Obrazy, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. Drobna Salachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Biurowisko ekspedycyja Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

W Administracyi *Prawdy* nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francyi, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszam o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze *PRAWDY*. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorem „*PRAWDY*” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.